

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

KOSZALIŃSKI

Poniedziałek
30.03.2026Nr 74 (5832)
Nakład: 4.520 egz.www.gk24.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Prezydent Nawrocki przemawiał w USA. Mówił o relacjach polsko-amerykańskich, Rosji, NATO i UE **str. 6**

Zbrodnia. Ania i Robert zginęli w 1997 r. Co się wtedy stało? Chcą to ustalić śledczy z Archiwum X. **str. 5**

Region. Żołnierze 12 Brygady pod flagą ONZ jadą do Libanu **str. 2**

Nr ISSN 1231-8124

Nr indeksu 348-570



ŚLEDZTWO

Region. Tysiące dokumentów bezpieczeństwa z Koszalina w rękach szczecińskiego IPN **str. 4**



Rok 2009: 108 tysięcy. Rok 2026: 95 tysięcy

Mimo przyłączenia Jamna, Łabusza, Kretomina i części Starych Bielich dziś w Koszalinie jest o 12 tys. 639 zameldowanych osób mniej niż było przed powiększeniem granic miasta. **str. 3**

Kraj. Mimo iż ustawy już obowiązują, to niższe ceny paliw na stacjach mają pojawić się od jutra **str. 6**

Świat. Amerykanie w całym kraju protestowali przeciwko polityce Donalda Trumpa **str. 7**

KOSZALIN ZMIANY PO DZIAŁANIACH PROKURATURY

Wyższe opłaty cmentarne w mieście

Jakub Roszkowski
Koszalin

Legalne są jedynie opłaty związane z pochówkiem, a pozostałe - np. za wytyczenie grobu, wydanie warunków na budowę grobu, za wywóz nieczystości - są bezprawne. Tak o opłatach cmentarnych w Koszalinie powiedzieli prokuratorzy. Miasto, i wiele gmin w całej Polsce, musiało więc z tych opłat zrezygnować. Ale już wprowadza nowe, które łączą te wszystkie w jedną.

Taniej nie będzie. Będzie tak samo, a może nawet nieco drożej. Ale po kolei. Jeszcze w ubiegłym roku, polegając na orzeczeniach sądowych, podważających zasadność pobierania opłat cmentarnych niezwiązanych z pochówkiem w wielu gminach w kraju, koszalińscy prokuratorzy wszczęli postępowanie sprawdzające z urzędu także w Koszalinie i gminach sąsiednich. Przeanalizowali regulaminy korzystania z cmentarzy komunalnych, sprawdzili podstawy prawne ich wprowadzenia i zgodność z prze-

pisami. Podważyli zapisy tych regulaminów w Koszalinie, Kołobrzegu, Szczecinku, Wałczu i Sławnie.

- Prokurator stoi na stanowisku, że pobierane mogą być tylko opłaty związane z pochówkiem. Pozostałe, dodatkowe opłaty, nie znajdują uzasadnienia w przepisach prawa - mówiła nam wtedy prokurator Ewa Dziadczyk z Prokuratury Okręgowej w Koszalinie.

Gminy szybko dostosowały swoje opłaty do nowych wytycznych. Oprócz Koszalina. Ten zrobi to teraz. W koszalińskim ratuszu podważono zapis, że opłata za wjazd na teren cmentarza też jest nielegalna.

- I okazuje się, że mieliśmy rację, więc ta opłata pozostaje. Orzeczenia w tej kwestii były korzystne dla samorządów - mówi nam prezydent Koszalina Tomasz Sobieraj. Z pozostałych opłat miasto musiało jednak zrezygnować. Wprowadza więc jedną, za pochówek. Ale będzie ona wyższa niż dotychczas, bo skupi wszystkie dotychczasowe opłaty. Ma być nawet o kilka procent drożej.

Projekt prezydenckiego zarządzenia jest jeszcze na etapie konsultacji,

ale lada dzień ma być już opublikowany. Zakłada wprowadzenie nowych stawek, „które mają pomóc w utrzymaniu nekropolii oraz finansowaniu bieżących remontów”.

- Zgodnie z przedstawionym projektem opłaty za miejsca pochówku na okres 20 lat zostaną zróżnicowane w zależności od rodzaju grobu. Przykładowo, koszt grobu ziemnego dla dziecka do 6 lat wyniesie 425 zł, natomiast za grób pojedynczy ziemny trzeba będzie zapłacić 850 złotych. Wyższe stawki przewidziano dla grobów murowanych oraz rodzinnych, do ponad 10 tysięcy złotych w przypadku większych konstrukcji - podaje szczegółowe dane Anna Makarewicz, rzeczniczka prezydenta Koszalina.

Wpływy z opłat w 2025 roku w Koszalinie wyniosły ponad 2,5 miliona złotych. Po wprowadzeniu nowych stawek, dochody mają wzrosnąć o około 100 tysięcy złotych rocznie. Mimo podwyżek - słyszymy - pieniądze to wystarczą głównie na bieżące utrzymanie cmentarza i drobne remonty, bez możliwości realizacji większych inwestycji.



Jutro w naszej gazecie Strefa Biznesu

● Taniego węgla już nie ma i nie będzie. Rosną też koszty morskiej energetyki wiatrowej, które za chwilę uczynią ją nieopłacalną

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Pod flagą ONZ jadą do Libanu

Uroczyste pożegnanie XIII zmiany PKW UNIFIL odbyło się w Stargardzie. Po miesiącach intensywnych ćwiczeń i certyfikacji, żołnierze 12 Brygady Zmechanizowanej wyruszają na Bliski Wschód.

Kontyngent liczy do 200 osób i współdziała z żołnierzami z innych krajów w ramach polsko-irlandzkiego batalionu. - Nasi żołnierze jadą tam przede wszystkim po to, żeby stabilizować sytuację. Ich obecność ma wpływać na ludność lokalną i strony konfliktu, aby napięcie malało, a władze lokalne mogły przejmować kontrolę nad terenem - wyjaśnia kapitan Marcin Pałka, rzecznik

prasowy XIII zmiany PKW UNIFIL.

Żołnierze mają do wykonania trudne zadania: monitorowanie zawieszenia broni. - Oprócz działań stabilizacyjnych prowadzimy też misje humanitarne. Nasz zespół CIMIC (do współpracy cywilno-wojskowej - przyp. red.) współpracuje z lokalnymi szpitalami i szkołami, aby wspierać mieszkańców tam, gdzie sytuacja na to pozwala - dodaje kapitan Pałka.

- Ciężko stwierdzić, czy jest to najtrudniejsza misja w Libanie, ale spodziewamy się wyzwań podobnych do poprzednich zmian - podsumowuje rzecznik.

Marek Jaszczyński



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Rok 2009: 108 tys. Rok 2026: 95 tys.



Piotr Polechoński
Koszalin

Przyjrzelismy się temu, ile oficjalnie mieszkańców ma Koszalin i jak ci są liczeni. Wnioski są niewesołe. Mimo przyłączenia Jamna, Łabusza, Kretomina i części Starych Bielich dziś w Koszalinie jest 12 tysięcy 639 zameldowanych mieszkańców mniej niż było to w ostatnim dniu roku 2009, czyli tuż przed pierwszym powiększeniem granic miasta. Jednak gdyby Koszalin nie powiększył się o te miejscowości to obecnie liczba jego mieszkańców z meldunkiem spadłaby już poniżej 90 tysięcy.

Według danych z koszalińskiego ratusza liczba osób zameldowanych w Koszalinie na pobyt stały i czasowy - na dzień 22 marca 2026 roku - to 95 tys. 296 (z tego 1288 osoby to cudzoziemcy).

- Liczby te ulegają ciągłym zmianom, każdego dnia zachodzi szereg okoliczności mających wpływ na te liczby. Są to zameldowania-wymeldowania, zgoni, zmiany obywatelstwa - mówi Anna Makarewicz,

rzecznik prasowy prezydenta Koszalina.

Jednak pomimo wszelkich wahań nie da się ukryć, że w oficjalnej ewidencji spadliśmy znacząco poniżej granicy 100 tysięcy. Aby zrozumieć skalę zjawiska demograficznego kryzysu w Koszalinie warto wrócić do roku 2009, a konkretnie do 31 grudnia. Na ten dzień zameldowanych osób - na pobyt stały i czasowy - w Koszalinie było 107 tysięcy 935 osób.

Dlaczego ta data jest tak ważna? Bo w następnym roku doszło do powiększenia się Koszalina o dwie miejscowości z gminy Będzino: Jamno i Łabusz. Do kolejnego powiększenia koszalińskich granic doszło w roku 2023. Wtedy Koszalin powiększył się o miejscowość Kretomino (gmina Manowo) oraz część Starych Bielich (gmina Biesiekierz).

Aktualna liczba mieszkańców tych miejscowości - dziś już koszalińskich osiedli - wygląda następująco: osiedle Jamno - Łabusz: 1703 osoby, osiedle Kretomino - 1120 osoby. Z kolei część Starych Bielich została przyłączona do osiedla Nowobramskie, którego łączna liczba mieszkańców wynosi 7258.

Wnioski? Te są dwa i oba nie napawają optymizmem. Pierwszy jest taki, że pomimo obu powiększeń granic administracyjnych dziś w Koszalinie jest 12 tysięcy 639 zameldowanych mieszkańców mniej niż było to w ostatnim dniu roku 2009. Wniosek drugi: gdyby Koszalin nie powiększył się o te miejscowości to obecnie liczba jego mieszkańców spadłaby poniżej 90 tysięcy.

Spadek poniżej 100 tysięcy zameldowanych mieszkańców miasta nie bierze się znikąd i ma swoje konkretne przyczyny

Spadek poniżej 100 tysięcy zameldowanych mieszkańców miasta nie bierze się znikąd i ma swoje konkretne przyczyny. Jedną z ważniejszych jest ujemny przyrost naturalny wśród osób zameldowanych, czyli większa liczba zgonów niż urodzeń na przestrzeni ostatnich lat. Wygląda on fatalnie, a ten niekorzystny trend wydaje się być nieodwracalny

w najbliższym czasie. Oto konkretne dane:

- liczba dzieci urodzonych w dowolnym miejscu w latach 2020-2026 i zameldowanych na pobyt stały lub czasowy na terenie miasta Koszalina przez dowolny okres w danym roku: 2020 - 878; 2021 - 793; 2022 - 664; 2023 - 507, 2024 - 509, 2025 - 437; 2026 (do 22 marca) - 78.

- liczba zgonów w dowolnym miejscu w latach 2020-2026 osób zameldowanych na pobyt stały lub czasowy na terenie miasta Koszalina przez dowolny okres w danym roku: 2020 - 1413; 2021 - 1543; 2022 - 1307; 2023 - 1298; 2024 - 1304; 2025 - 1253, 2026 (do 22 marca) - 318.

Jednak analizując koszalińską demografię trzeba też zwracać sobie sprawę z dwóch rzeczy. Ze liczba mieszkańców miasta jest jedną z podstawowych kategorii opisujących jego znaczenie i potencjał oraz z tego, że w praktyce nie jest to wartość jednoznaczna. Oznacza to, że do oficjalnej liczby mieszkańców zalicza się osoby formalnie przypisane do miasta (meldunek), niezależnie od tego, czy faktycznie w nim przebywają.

- Wiodącym kryterium jest liczba mieszkańców ustalana na podstawie ewidencji ludności, czyli według miejsca zameldowania. Choć istnieją również dane dotyczące ludności rzeczywiście zamieszkującej dany obszar, to w praktyce administracyjnej mają one znaczenie drugorzędne - mówi Anna Makarewicz.

Takie podejście ma bezpośrednie przełożenie na funkcjonowanie samorządu tery-

Wiodącym kryterium jest liczba mieszkańców ustalana na podstawie ewidencji ludności, czyli według miejsca zameldowania

torialnego. Liczba mieszkańców z meldunkiem wpływa bowiem na wielkość Rady Miejskiej, a także na sposób organizacji okręgów wyborczych i reprezentację mieszkańców. Przekroczenie granicy 100 tysięcy w dół skutkowało w Koszalinie zmniejszeniem liczby radnych z dwudziestu pięciu do dwudziestu trzech.

- Decyzja ta nie była wynikiem nagłego odpływu ludności w sensie faktycznym, lecz efektem zmian w danych statystycznych opartych na meldunkach - wyjaśnia rzecznik prezydenta Koszalina. - Tym samym pokazuje to wyraźnie, że administracyjne rozumienie liczby mieszkańców może prowadzić do istotnych zmian, nawet jeśli realna liczba osób korzystających z infrastruktury miejskiej pozostaje zbliżona - podkreśla. Przypomina też, że w wielu miastach, w tym w Koszalinie, istnieje grupa osób, które faktycznie mieszkają na tym terenie, lecz nie są tu zameldowane. - Dotyczy to między innymi studentów, osób wynajmujących mieszkania czy pracowników czasowych. Część osób zameldowanych w Koszalinie może przebywać na stałe w innych miejscowościach lub za granicą. W efekcie, pomimo demograficznych tendencji spadkowych, oficjalna liczba mieszkańców nie zawsze oddaje rzeczywiste obciążenie infrastruktury, zapotrzebowanie na usługi publiczne ani potencjał społeczny miasta. Warto o tym wiedzieć - mówi Anna Makarewicz. ©

REKLAMA

0211465476

Wójt Gminy Świdwin

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 o gospodarce nieruchomościami informuje, że podał do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu nieograniczonego - działki pod zabudowę jednorodzinna położone w Krosinie, działkę zabudowaną budynkiem byłej hydroforni w Osowie, a także wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy - Smardzko część działki 28/2.

Więcej informacji można uzyskać pod numerem telefonu 94 36 520 15 do wew. 18 lub w siedzibie Urzędu Gminy Świdwin, pok. nr 48.

1 ART.

W Ząbrowie w Gminie Świdwin, odbyły się obchody Gminnego Dnia Sołtysa i Rad Sołeckich, w których wzięli udział sołtysi i przedstawiciele rad sołeckich ze wszystkich sołectw Gminy Świdwin.

Podczas uroczystości Wójt Gminy Świdwin, Pan Kazimierz Lechocki, wręczył Sołtysom i Radom Sołeckim vouchery na szkolenie z pierwszej pomocy przedmedycznej.

Uroczystość uświetniły występy Zespołu Ludowego „Dąbrowiaczy” oraz Zespołu Estradowego „Oli-babki” z Bierzwicy.

2 ART.

Wójt Gminy Świdwin Kazimierz Lechocki dnia 11 marca 2026 podpisał umowę z wykonawcą - firmą BUD-MAX Świdwin sp. z o.o. spółka jawna z siedzibą w Świdwinie na realizację inwestycji pn. „Rozwój infrastruktury Środowiskowego Domu Samopomocy w Kłęczewie poprzez budowę



Strefy Aktywności Fizycznej Dla Każdego” dofinansowaną ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza Zachodniego 2021-2027, Działanie 5.5 „Zintegrowane działania na rzecz włączenia społeczno-gospodarczego”.

Celem projektu jest zwiększenie dostępności do zdeinstytucjonalizowanych usług społecznych świadczonych przez Środowiskowy Dom Samopomocy „Razem Łatwiej” w Kłęczewie oraz poprawa warunków rehabilitacji i aktywizacji osób z niepełnosprawnościami, osób starszych i niesamodzielnych.

W ramach projektu powstanie Strefa Aktywności Fizycznej, obejmująca m.in.:

- boisko trawiaste o wymiarach 25 x 50 m,
- siłownię plenerową dostosowaną do potrzeb osób z niepełnosprawnościami,



- ogrodzenie terenu,
- elementy małej architektury (ławki, siedziska, kosze),
- oświetlenie zewnętrzne,
- rekultywację i uporządkowanie przestrzeni wokół ŚDS.

Nowa infrastruktura będzie wykorzystywana przez uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy w ramach zajęć terapeutycznych, rehabilitacyjnych i integracyjnych. Pozwoli to podnieść jakość codziennych działań, zwiększyć dostęp do aktywności ruchowej oraz poprawić komfort i bezpieczeństwo podopiecznych. Wartość projektu: 384 869,48 zł Dofinansowanie UE: 327 139,04 zł Realizacja projektu przyczyni się do poprawy jakości życia osób zagrożonych wykluczeniem społecznym oraz wzmocnienia lokalnej infrastruktury wsparcia dziennego.

Termin zakończenia inwestycji zaplanowano na czerwiec tego roku.

REKLAMA

0011501337

OGŁOSZENIE/OBWIESZCZENIE WÓJTA GMINY SZCZECINEK

z dnia 26 marca 2026 r.

w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Szczecinek dla części obrębu Turowo

Na podstawie 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.),

zawiadamiam

- o podjęciu przez Radę Gminy Szczecinek uchwały Nr XXXII/246/2026 z dnia 19 marca 2026 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Szczecinek dla części obrębu Turowo, przyjętego uchwałą Nr XLIV/440/2017 Rady Gminy Szczecinek z dnia 3 sierpnia 2017 r. (Dz. Urz. Woj. Zachodniopomorskiego z dnia 1 września 2017 r., poz. 3610),
- o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dotyczącej wyżej wymienionej zmiany planu miejscowego.

Zgodnie z art. 8g pkt 1 i 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, zainteresowani mogą składać wnioski do projektu aktu planowania przestrzennego Gminy Szczecinek, na piśmie, na adres Urzędu Gminy Szczecinek ul. Piłska 3, 78-400 Szczecinek, utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej: na adres sekretariat@gminaszczecinek.pl, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Wnioski należy składać do Wójty Gminy Szczecinek z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby oraz adresu poczty elektronicznej, o ile się taki posiada oraz wskazać, czy jest się właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz można podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu, w terminie 21 dni od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Ryszard Jasionas
Wójt Gminy Szczecinek

Administratorem danych osobowych przetwarzanych w związku z realizacją zadań z zakresu planowania przestrzennego jest Wójt Gminy Szczecinek (dane kontaktowe tel.: 94 374 32 94, fax: 94 374 20 08, e-mail: sekretariat@gminaszczecinek.pl). Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych, dostępna jest w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Szczecinku: <https://bip.gminaszczecinek.pl/bip/urząd-gminy/ochrona-danych-rodo>

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy w związku z przetwarzaniem przez Wójta Gminy Szczecinek danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia procedury sporządzania aktów planistycznych, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE ogólnego rozporządzenia o ochronie danych (Dz. Urz. UE L 119 z 4.05.2016, str. 1, ze zm.), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

ARCHIWA TYSIĄCE DOKUMENTÓW BEZPIEKI W RĘKACH SZCZECIŃSKIEGO IPN

Tajne akta ukryte w Koszalinie

Marek Jaszczynski
Region

„Piwnica Jerzego M.” zamiast „szafy Kiszczaka”? Szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej ujawnił jedno z największych źródeł dokumentów bezpieczeństwa od 1989 roku. W prywatnych zbiorach byłego oficera Wojsk Ochrony Pogranicza znaleziono tysiące akt, które - jak podkreślają śledczy - formalnie nie powinny istnieć.

- To największy zespół archiwaliów w historii po 1989 roku odzyskany przez Instytut Pamięci Narodowej. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Szczeciński oddział IPN nie ustanie w procesie odzyskiwania dokumentów, które powinny znajdować się w naszym zasobie archiwalnym. Są one materialnym świadectwem działalności funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa na szkodę Polaków i polskich patriotów. Powinny być udostępniane badaczom oraz wykorzystywane w śledztwach przeciwko osobom odpowiedzialnym za represje - mówi Krzysztof Męciniński, dyrektor szczecińskiego oddziału IPN.

Przełom nastąpił 14 listopada 2025 roku w Koszalinie. Prokurator Oddziałowej Komisji w Szczecinie, wspólnie z funk-

cjonariuszami Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie, przeprowadził przeszukanie pomieszczeń mieszkalnych i gospodarczych należących do byłego funkcjonariusza zwiadu Bałtyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza, majora Jerzego M.

- W trakcie przeprowadzonej czynności zabezpieczono kilka tysięcy oryginalnych dokumentów. Zostały one wytworzone przez zwiad Wojsk Ochrony Pogranicza, ale również przez Służbę Bezpieczeństwa, Urząd Bezpieczeństwa Publicznego czy Akademię Spraw Wewnętrznych - mówi prok. Andrzej Pozorski, dyrektor pionu śledczego IPN.

Jak ustalono, wśród zabezpieczonych materiałów znajdują się m.in. personalia tajnych współpracowników, w tym osób, które nie występują w oficjalnych ewidencjach.

Śledztwo szybko rozszerzono. 24 lutego 2026 roku przeprowadzono skoordynowane działania w kilku województwach: zachodniopomorskim, pomorskim, podlaskim, wielkopolskim i dolnośląskim.

- W dziewięciu miejscach ujawniliśmy kolejne dokumenty stanowiące zasób archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej. Obecnie zabezpieczonych mamy 172 jednostki archiwalne, 15 teczek pracy i personalnych tajnych współpracowników oraz 8382 dokumenty luźne. Są to



Śledczy nie ujawniają na razie, w jakim celu major Jerzy M. przechowywał dokumenty. Sprawa ma charakter rozwojowy, a śledztwo wciąż trwa

materiały wytworzone lub zgromadzone przez Akademię Spraw Wewnętrznych, zwiad Wojsk Ochrony Pogranicza, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Milicję Obywatelską, Urząd Bezpieczeństwa, Służbę Bezpieczeństwa, Informację Wojskową, a także sądy i kolegia. Dokumenty pochodzą z lat 1945-1989, czyli obejmują praktycznie cały okres funkcjonowania PRL - wyjaśnia prok. Marek Rabięga, naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie.

Część zabezpieczonych materiałów nie należy bezpośred-

nio do zasobu IPN, jednak osoby, które je przechowywały, nie miały prawa nimi dysponować. Dokumenty te - wytworzone często już po 1990 roku i niekiedy nadal objęte klauzulami niejawności - zostały lub zostaną przekazane do prokuratury powszechnej. Ich bezprawne posiadanie może wypełniać znamiona przestępstwa.

- Każdy, kto posiada dokumenty z zakresu działalności Instytutu Pamięci Narodowej, ma obowiązek niezwłocznie przekazać je prezesowi IPN. Osoby, które tego nie robią, narażają się na odpowiedzialność karną -

od sześciu miesięcy do ośmiu lat pozbawienia wolności. To poważne przestępstwo. Dlatego apelujemy do wszystkich, którzy mogą mieć takie materiały, aby zgłosili się do archiwum IPN. Dobrowolne przekazanie dokumentów może być podstawą do odstąpienia od ścigania - podkreśla prok. Rabięga.

Jakie dokumenty znaleziono? W dużej mierze są to materiały operacyjne zwiadu WOP, który - jak przypominają eksperci - pełnił funkcję zbliżoną do Służby Bezpieczeństwa na terenach przygranicznych.

- Wojska Ochrony Pogranicza kojarzą się głównie z ochroną granic, ale to tylko część prawdy. W ich strukturze działał pion zwiadu, którego zadania były tożsame z zadaniami Służby Bezpieczeństwa, tyle że w strefie nadgranicznej. Zajmowano się nie tylko przestępczością graniczną, ale także rozpracowywaniem społeczeństwa - wyjaśnia Tomasz Dźwigał, naczelnik Archiwum IPN w Szczecinie.

- Wśród zabezpieczonych materiałów mamy dokumenty administracyjne, fragmenty zbiorów bibliotecznych, ale przede wszystkim materiały operacyjne, w tym dokumentację agenturalną - zobowiązania tajnych współpracowników, notatki ze spotkań czy doniesienia. To pozwala jednoznacznie stwierdzić, że mamy do czynienia z aktami operacyjnymi - dodaje.

Co szczególnie zaskakujące, wiele z tych dokumentów - zgodnie z oficjalnymi zapisami - zostało wcześniej zniszczonych.

- Nasze analizy pokazują, że w ewidencjach figurują one jako wybrakowane. Co więcej, znaleźliśmy dokumenty potwierdzające ich zniszczenie. Tymczasem w rzeczywistości przetrwały i były przechowywane w prywatnych zbiorach. Często są to także brakujące części akt, których fragmenty od lat znajdują się już w naszym archiwum - podkreśla Dźwigał. ©©

AUTOREKLAMA

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i gk24.pl/nekrologi

Pani Krystynie Wojnickiej oraz Rodzinie
wyraży szczerego współczucia z powodu śmierci

Męża
składają

Wójt Gminy, Przewodnicząca Rady, Radni, Sołtysi
i Pracownicy Urzędu Gminy Świdwin

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 25 marca 2026 roku odszedł od nas Kochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

śp. Zbigniew Kwaśnicki

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się 31 marca 2026 roku o godzinie 13.30 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

Pogrzezona w smutku rodzina

KOMUNALNY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Głosowali w sprawie odwołania burmistrza

Marzena Góra
Region

Mieszkańcy Czaplinka musieli zdecydować w referendum o przyszłości burmistrz Katarzyny Szłońskiej-Getki. Głosowanie w sprawie odwołania obecnej burmistrz przed upływem kadencji odbyło się w niedzielę

Referendum było efektem inicjatywy grupy mieszkańców, którzy pod koniec ubiegłego roku rozpoczęli procedurę jego przeprowadzenia, zbierając podpisy poparcia. Po spełnieniu wymaganych formalności Komisarz Wyborczy w Koszalinie wyznaczył termin głosowania na 29 marca.

Inicjatorzy referendum mówią, że powodem jego zorganizowania było - jak wskazywali - utrata zaufania części mieszkańców do sposobu zarządzania gminą. Wśród zarzutów wy-



- Referendum to jedno z narzędzi demokracji. Ja szanuję to prawo - mówiła Katarzyna Szłońska - Getka.

mieniali brak oczekiwanych efektów realizacji obietnic wyborczych. - Chodzi o zapowiadany rozwój gospodarczy,

nowe inwestycje oraz poprawę jakości życia mieszkańców. W ocenie wielu osób te działania nie przyniosły dotąd ocz-

kiwanych rezultatów - powiedziała Małgorzata Flis z komitetu referendalnego.

Wśród podnoszonych kwestii pojawiały się także zastrzeżenia dotyczące nadzoru nad jednostkami gminnymi, w tym Czaplincekim Ośrodkiem Kultury oraz spółką komunalną. Komitet referendalny wskazywał również na wątpliwości związane z polityką kadrową w urzędzie miejskim i jednostkach podległych.

W samym głosowaniu musiało wziąć udział co najmniej 3/5 liczby osób głosujących w poprzednich wyborach burmistrzowskich. Oznacza to, że w referendum wymagany był udział co najmniej 2,5 tys. mieszkańców gminy, aby głosowanie było uznane przez komisarza wyborczego za ważne.

Wczoraj - w chwili zamykania tego wydania - wynik referendum w Czaplince nie był jeszcze znany.

Tajemnica śmierci w Górach Stołowych

Dorota Kowalska
Archiwum X

O historii zabójstwa studentów w Górach Stołowych powstały dziesiątki artykułów, książki, filmy, są im poświęcone podcasty. To była egzekucja. Ania i Robert zginęli od strzałów w głowę. Brutalne, wydaje się, bardzo osobiste, emocjonalne zabójstwo. Dzisiaj rozwiązaniem tej zagadki zajmują się śledczy z Archiwum X.

Młodzi, ciekawi świata, 17 sierpnia 1997 roku ruszyli na szlak z Dusznik do Karłowa w Górach Stołowych. 22-letnia Anna Kembrowska i 25-letni Robert Odźga, studenci Akademii Rolniczej we Wrocławiu, w Karłowie mieli się spotkać z uczestnikami letniego naukowego obozu.

Prof. Anna Karczewska i prof. Cezary Kabała byli opiekunami koła, któremu przewodniczyła Ania. I organizatorami, od strony merytorycznej, obozu, na który miała dotrzeć wraz ze swoim chłopakiem.

- To był pierwszy rocznik ochrony środowiska, byłem jego opiekunem. Ania na pierwsze wrażenie była bardzo spokojna, ale szybko okazało się, że dosłownie nosi ją od pomysłów. Zawsze uśmiechnięta, bardzo lubiana, konsekwentna. Niezwykła dziewczyna. Kiedy postawiła sobie cel, to realizowała go do końca - opowiadała prof. Anna Karczewska w rozmowie z Katarzyną Kaczorowską z tygodnika „Polityka”.

Dr Mirosław Kaczałek Roberta Odźgę mniej zapamiętał z samych studiów - nie miał z nim zbyt wielu zajęć - ale za to zapamiętał wyjątkowo inteligentnego chłopaka z obozu naukowego w Kletnie, gdzie w 1997 roku badali przemieszczenia masywu Jaskini Niedźwiedziej.

- Miał poukładane w głowie, rozmawialiśmy więc o różnych sprawach. W naszej brydzowej czwórce byli też drugi opiekun koła, nieżyjący już dr Krzysiek Mąkolski, i jakiś student, którego imienia nie pamiętam. Grałismy, dyskutowaliśmy, pewnie spożywalismy napoje w rodzaju piwa - wspominał w rozmowie z Katarzyną Kaczorowską dr Mirosław Kaczałek.

Ania przed wyjściem w góry zadzwoniła jeszcze do rodziców, byli z Robertem gotowi do wędrówki. Cieszyła się. Mijały godziny, a młodzi ludzie nie dawali

znaku życia. Rodzice zadzwonili na policję. Na szlak ruszyli ratownicy z GOPR-u, wzięli ze sobą psy.

Dziesięć dni później, 27 sierpnia, przy szczycie Narożnik w Parku Narodowym Gór Stołowych, znaleźli dwa ciała. Zwłoki były częściowo obnażone. Być może sprawca napastował ofiary, być może chodziło o szybszy rozkład zwłok i zatarcie śladów, nie wiadomo. Robert zginął od dwóch strzałów w tył głowy, Anna - od strzału między oczy. Padł, kiedy leżała na ziemi. Napaść seksualna? Raczej egzekucja. Ale Ania i Robert nie mieli kontaktów z przestępcami.

- Było słychać strzał i głośny, przeraźliwy krzyk kobiety, bo świadek, który znajduje się około 100 metrów od miejsca zbrodni, mówi nawet wręcz o ryku przerażenia. On w pierwszej chwili pomyślał, że to jakieś zwierzę ryczy - opowiadał Janusz Bartkiewicz, wówczas naczelnik Wydziału Kryminalnego w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Wałbrzychu, Rafałowi Zalewskiemu z „Interwencji”.

Jak tłumaczył, Anna po pierwszym strzale zaczęła uciekać. Po chwili przewróciła się jednak. Sprawca dogonił ją, zaciągnął w ustronne miejsce i zabił.

Jak ustaliła policja, Ania i Robert zginęli w dniu, w którym ruszyli na szlak, czyli 17 sierpnia, tuż po godz. 16. Kilometr od miejsca znalezienia zwłok leżały plecaki zamordowanych.

Śledztwo prowadzili funkcjonariusze grupy operacyjno-śledczej z Komendy Wojewódzkiej Policji w Wałbrzychu, nadali jej kryptonim „Narożnik”. Zakładali kilka hipotez: mogło chodzić o rabunek, o porachunki z handlarzami amfetaminą, a może zawód miłosny pchnął kogoś do tak ohydnej zbrodni. Szybko ustalono, że młodzi ludzie zginęli od strzału z czeskosłowackiego pistoletu CZ, kaliber 9 mm. Z miejsca zbrodni zniknął pamiętnik Anny, aparat oraz zegarek dziewczyny.

Już w pierwszych dniach śledztwa przesłuchano ponad stu świadków. Co mówili? Jeden zrobił zdjęcie mężczyźnie, który wychodził z lasu przy szlaku tuż po odgłosie strzałów. Ale film był prześwietlony. Nie pomógł w śledztwie.

Małżeństwo lekarzy z Oleśnicy, ale nie tylko ono, 16 sierpnia widziało Annę i Roberta w towarzystwie mężczyzny w koszuli w kratę, z wojskowym plecakiem.



Policja szybko ustaliła, że młodzi ludzie zginęli od strzału z czeskosłowackiego pistoletu CZ, kaliber 99 mm (zdjęcie poglądowe)

kiem. Jego rysopis pokazali nawet realizatorzy programu „997”. Jednak nigdy nie ustalono, kim był tajemniczy wysoki blondyn. Cała trójka wydawała się zżyta. Jednak następnego dnia w góry ruszyła tylko Ania z Robertem. Niektórzy twierdzą, że to najważniejszy trop w tej historii. Mężczyzna nigdy nie zgłosił się na policję. Może doszło do jakiejś kłótni? Może podkochiwał się w Ani?

Śledczy słyszeli też o bezdomnym, który miał się ukrywać wówczas w górach, kręcił się po okolicy. Na widok mundurowych uciekł do lasu.

Brali też pod uwagę, że studenci mogli być świadkami jakiegoś neonazistowskiego obrządku. W sierpniu 1997 roku w Dusznikach-Zdroju pojawili się neonaziści z całej Europy, urządzali w górach obozy. To była 10. rocznica samobójstwa Rudolfa Hessa, ich idola. Ludzie widzieli na szlaku młodych ludzi ubranych w charakterystyczne militarne spodnie i kurtki.

O zbrodnię podejrzewano też Krystiana Z. oraz Cezarego D., seryjnego mordercę o pseudonimie Skorpion. Jednak każdy z tych tropów okazał się ślepy, w każdym razie, jak to się mówi w fachowo, nie miał potwierdzenia w zebranych dowodach.

Śledztwo umorzono po roku. Ale sprawa nie dawała spokoju podinspektorowi Januszowi Bartkiewiczowi, który ją prowadził. Wrócił do niej w 2000 roku. Kiedy przeszedł na emeryturę, założył blog, opowiada na nim o historii Anny i Roberta, chce, aby poznała ją jak największej osób.

Bartkiewicz w rozmowie dla podcastu „Kryminatorium” w 2019 roku mówił tak: „W sprawie przewinęły się trzy interesujące osoby, mężczyźni wówczas w wieku od 25 do 35 lat, którzy po zbrodni wyjechali w różne zakątki Europy, dopiero po latach wrócili do kraju. Jeden z nich był nawet świadkiem w sprawie i naprowadził policjantów na trop, jak się później okazało, błędny. Obecnie zastanawiać się można, czy aby nie było to celowe działanie, aby odciągnąć podejrzenia od siebie i swojego krewnego?” - zastanawiał się oficer.

Bartkiewicz owego krewnego nazywa „brutalnym alfą”, osobnikiem niebezpiecznym, czepiącym przyjemność z maltretowania zwierząt, podporządkowującym sobie grupę. Więc mogli być tak, że studenci spotkali na szlaku „brutalnego alfę” z kolegami. Ci włączyli się bez celu, trochę znużeni, trochę rozdrażnieni, może Anna zrobiła im zdjęcie, co ich rozwścieczyło, a może po prostu postanowili zabić. Zbrodni bez żadnego motywu nie są przecież rzadkością, zdarzają się na całym świecie. Tyle tylko, że śledczy sprawdzili teorię zabójstwa dokonanego przez więcej niż jednego sprawcę, bez logicznego motywu - nie potwierdziła się.

W 2009 roku sprawą zajęł się Wydział Spraw Niewykrytych, policyjne Archiwum X. Jedenaście lat później wrócono do akt sprawy.

Policjanci wpadli na trop grupy handlującej narkotykami, namierzali miejsce, w którym produkowano narkotyki. W skrytce w obrzebie ukryta była

gotowa linia do wytwarzania marihuany. Zabezpieczono 6 kilogramów narkotyku i około 30 tys. zł w gotówce. A także broń długą i krótką, łącznie 39 sztuk. Do aresztu trafiło dwóch mężczyzn - 64-latek i 30-latek.

Wtedy też pojawiły się informacje, że w czasie tego przeszukiwania znaleziono pistolet, z którego zastrzelono Annę i Roberta. Prokuratura nie potwierdziła jednak tych rewelacji.

W 2022 roku wyszła sprawa morderstwa małżeństwa w Kudowie-Zdroju. Za zabójstwem stała córka ofiar, Julianna S., jej przyjaciółka Karolina, do aresztu trafił także ich znajomy Dariusz Z. Policja miała znaleźć u niego aparat Anny i zdjęcia ofiar zrobione już po morderstwie. Dariusz Z. przypominał też mężczyznę w kraściej koszuli z portretu pamię-

ciowego sporządzonego w 1997 roku, w każdym razie w młodości był wysokim blondynem.

Prokuratura Okręgowa w Świdnicy nie potwierdziła jednak tych informacji.

- Na razie nie ma żadnych dowodów, które wskazywałyby w sposób procesowy, że można łączyć tego mężczyznę z innymi niewyjaśnionymi zdarzeniami - zaznaczył Tomasz Orepuk z Prokuratury Okręgowej w Świdnicy.

Dariusz Z. wyszedł z aresztu za kaucją.

Śledztwo prowadzone w sprawie zbrodni w Kudowie przejęła jednak Prokuratura Krajowa, która od lat usiłuje wyjaśnić tajemnicę zabójstwa studentów na Narożniku.

„Dla dobra prowadzonego postępowania nie ujawniamy i nie komentujemy prowadzonych czynności” - brzmi komunikat biura policyjnego Archiwum X.

Na jednej ze skał szczytu Narożnik wisi tablica pamiątkowa ufundowana i wmurowana przez władze uczelni: „W tym miejscu w dniu 17 VIII 1997 r. zostali zamordowani studenci Akademii Rolniczej we Wrocławiu śp. Anna Kembrowska i Robert Odźga. Pracownicy i studenci”. Rodziny ofiar w miejscach znalezienia ciał ustawiły dwa drewniane krzyże i kapliczkę z drewna: „Byli młodzi, wrażliwi, pełni radości życia, zginęli od kul zabójcy na turystycznym szlaku w górach, które tak ukochali. Pokój ich duszy”.

Zbutwiały, zniszczyły się. Więc na szczycie Narożnik ustawiono nową, stalową kapliczkę poświęconą pamięci ofiar. Czy kiedyś poznamy tajemnicę ich śmierci?

REKLAMA

0011500458

Burmistrz Mielna

informuje,

że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Mielnie przy ul. B. Chrobrego 10 wywieszono na okres 21 dni wykazy nieruchomości przeznaczonych do:

1. Dzierżawy w drodze bezprzetargowej:

- cz. dz. nr 47/15, obręb Mielno,
- cz. dz. nr 301/5, obręb Mielno.

2. Dzierżawy w trybie przetargu nieograniczonego:

- cz. dz. nr 301/5, obręb Mielno,
- cz. dz. nr 300/9, obręb Mielno,
- cz. dz. nr 165/144, 165/147, 191/3, obręb Mielno.

KRÓTKO

LUBLIN

Zatrzymali poszukiwanego

Poszukiwany czterema listami gończymi 36-latek, skazany m.in. za stosowanie przemocy, został zatrzymany w Lublinie - poinformowała w niedzielę policja. Mężczyzna ukrywał się w Holandii i Niemczech. - Po wykonaniu czynności procesowych z zatrzymanym 36-latek trafił do zakładu karnego, gdzie odbywa zasądzoną karę pozbawienia wolności - poinformowała młodsza aspirantka Beata Kieliszek z zespołu prasowego Komendy Wo-

wódzkiej Policji w Lublinie. 36-latek poszukiwany był od trzech lat. Mężczyzna został wcześniej skazany na karę roku i ośmiu miesięcy pozbawienia wolności m.in. za stosowanie przemocy i niestosowanie się do postanowienia sądownego. Nie stawiał się do odbycia kary. Za 36-latką zostały wydane cztery listy gończe.

Policjanci ustalili miejsce pobytu 36-latka niedługo po tym, jak powrócił do kraju.

KOŚCIÓŁ

Niedziela Palmowa



Metropolita warszawski abp Adrian Galbas przewodniczył mszy świętej w Niedzielę Palmową w parafii Wniebowstąpienia Pańskiego na stołecznym Ursynowie. Niedziela Palmowa otwiera w Kościele Wielki Tydzień, który wieńczy Triduum Paschalne. Liturgia rozpoczyna się od poświęcenia palm.

DOLNOŚLĄSKIE

W wypadku zginęły trzy osoby

Wczoraj ok. godz. 6.40 na drodze krajowej nr 8 w Wilkowie Wielkim, na jezdni w kierunku Wrocławia doszło do wypadku. Na łuku drogi zderzyły się: samochód osobowy Volkswagen i TIR Scania. Nie żyją trzy osoby.

- Na miejscu zginęła 27-letnia kobieta, która kierowała Volkswagensem, i dwóch mężczyzn, jej pasażerów. Kierowca

TIR-a, 52-letni mężczyzna, nie miał obrażeń zagrażających życiu. Na miejscu trafił pod opiekę Zespołu Ratownictwa Medycznego. Był trzeźwy - informuje „Gazetę Wrocławską” starszy aspirant Łukasz Porębski z dolnośląskiej policji.

Na miejscu wypadku pracowali prokurator, technicy policyjni i biegli, którzy ustalali, jak doszło do wypadku.

MOTORYZACJA

Z danych Komendy Głównej Policji wynika, że od wprowadzenia zakazu wyprzedzania się ciężarówek powyżej 3,5 t na autostradach i drogach ekspresowych o wyłącznie dwóch pasach ruchu w jednym kierunku, czyli od 1 lipca 2023 r., policjanci zanotowali niemal 12 tys. tego typu wykroczeń. Ponad 7,4 tys. wykroczeń popełnili Polacy, a ponad 4,5 tys. obcokrajowcy. Z danych Policji wynika, że liczba takich naruszeń z roku na rok rośnie.



SAFE 0 proc. to nie jest dobry pomysł, bo służy wyłącznie zablokowaniu europejskiego programu SAFE

Marek Belka były prezes NBP

Od jutra na stacjach zatankujemy tańsze paliwo

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

W niedzielę wszedł w życie pakiet CPN, czyli „Ceny Paliwa Niżej” mający obniżyć ceny paliw. Zmiana cen na stacjach widoczna ma być jednak najwcześniej we wtorek

W niedzielę, czyli dzień po opublikowaniu w Dzienniku Ustaw, weszła w życie ustawa zmieniająca m.in. ustawę o zapasach ropy naftowej. Wprowadziła ona mechanizm wyliczenia maksymalnej ceny paliw, jaka będzie obowiązywać na stacjach. Cena będzie ustalana według określonej formuły, obejmującej średnią cenę hurtową paliw na rynku krajowym, powiększoną o akcyzę, opłatę paliwową, marżę sprzedażową w wysokości 0,30 zł za litr oraz podatek VAT.

Pakiet CPN, czyli „Ceny Paliwa Niżej”, to rządowa odpowiedź na drożące paliwa.

Nowela przewiduje, że w okresie obowiązywania obniżonych stawek VAT (od 31 marca) podmioty dokonujące sprzedaży paliwa będą zobowiązane do stosowania ceny sprzedaży nie wyższej niż cena maksymalna.

W niedzielę weszła też w życie nowelizacja ustawy o podatku akcyzowym, która umożliwiła czasowe, bo do 30 czerwca, obniżanie stawek akcyzy na paliwa rozporządze-



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Mimo iż ustawy już obowiązują, to niższe ceny paliw na stacjach mają pojawić się od jutra

niem. Będzie to dotyczyło tylko oleju napędowego i benzyn silnikowych.

W sobotę wieczorem opublikowano ponadto dwa rozporządzenia Ministra Finansów i Gospodarki dotyczące obniżenia stawek podatku od towarów i usług oraz akcyzy na paliwa. Obniżony VAT do 8 proc. ma obowiązywać od 31 marca do 30 kwietnia br. Obniżona akcyza - od 30 marca do 15 kwietnia. Obniżona akcyza w przypadku olejów napędowych będzie to 880 zł/1000 litrów; w przypadku biokomponentów stanowiących samoistne paliwa będzie to również 880 zł/1000

litrów. Rozporządzenia wejdą w życie odpowiednio 31 marca o VAT i 30 marca ws. akcyzy.

Mimo iż ustawy już obowiązują, to jak wskazywali przedstawiciele rządu, niższe ceny paliw na stacjach mają pojawić się od jutra.

Minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, pytany w TVN24, o której godzinie we wtorek będzie można zaobserwować niższe ceny, wskazał, że „zależy to od tego, jaki jest poziom zatowarowania konkretnej stacji benzynowej”.

- Z jednej strony będą działały mechanizmy rynkowe, a z drugiej strony będzie twarda ręka państwa, aby nie dopuścić do tego, aby ceny były manipu-

lowane. Zresztą pan minister Motyka (minister energii Miłosz Motyka - PAP) będzie wyznaczał cenę maksymalną, bazując też na międzynarodowych indeksach. (...) Będzie sprawdzał, czy hurtownicy go nie naciągają. Całość procesu będzie nadzorowana - podkreślił Domański.

O tym, że niższe ceny na stacjach zobaczymy od wtorku, w rozmowie z PAP informował również minister energii Miłosz Motyka. Podkreślił, że obwieszczenie ws. maksymalnych cen paliw zostanie opublikowane najszybciej w poniedziałek, a ceny na stacjach zmieniać się najwcześniej we wtorek. Wpływ na to mają m.in. kwestie techniczne, jak dostosowanie kas fiskalnych do nowych przepisów.

Zgodnie z przepisami, resort energii będzie codziennie publikował obwieszczenie ws. maksymalnych cen paliw.

Projekty obu ustaw umożliwiających ograniczenie wzrostu cen paliw zostały przyjęte przez rząd na nadzwyczajnym posiedzeniu i wysłane do Sejmu w czwartek. Prace nad obydwojema aktami ruszyły w Sejmie jeszcze tego samego dnia. W piątek Sejm uchwalił obie ustawy, następnie poparł je Senat. Jeszcze tego samego dnia ustawy podpisał prezydent Karol Nawrocki. W sobotę zostały one opublikowane w Dzienniku Ustaw. PAP

Prezydent Nawrocki przemawiał w Dallas. Mówił m.in. o relacjach polsko-amerykańskich, Rosji, NATO i UE

Oprac. Anna Nagel
USA

Prezydent Nawrocki przebywał z dwudniową roboczą wizytą w Dallas w USA, w jej ramach wziął m.in. udział w Konferencji Konserwatywnej Akcji Politycznej, na której wygłosił przemówienie.

Podczas swojego wystąpienia Nawrocki mówił o historycznych więziach polsko-amerykańskich i współczesnych dwu-

stronnych relacjach, a także o Rosji, NATO i UE. Widownia powitała i pożegnała prezydenta Polski na stojąco.

Na wstępie Nawrocki podkreślił wspólną historię oraz wkład Polaków w walkę o niepodległość USA. - Gdy Ameryka walczyła o niepodległość, Polacy stali ramię w ramię z wami - mówił prezydent. Dodał, że „Polska i USA nie są tylko sojusznikami”. - Jesteśmy narodami zbudowanymi wokół tej samej idei, że rząd powinien służyć ludziom,

a nie nimi rządzić; że wolność musi być chroniona, a nie zarządzana; że tradycja jest istotna, bo daje znaczenie wolności - powiedział Nawrocki. Zaznaczył, że Polskę i USA łączy ta sama chrześcijańska cywilizacja. Jak ocenił, dziś jest ona zagrożona nie tylko z zewnątrz, ale także od wewnątrz. - Ale powiem to jasno: naród bez tożsamości jest narodem bez przyszłości - podkreślił prezydent RP.

Zwrócił też uwagę na zagrożenia geopolityczne. Podkreślił, że

Europa ma do czynienia z agresywną Rosją, czyli reżimem, który najeżdża swoich sąsiadów, niszczy miasta i który wierzy, że siła daje mu prawo do dominacji nad innymi. Zaznaczył, że ten sam reżim próbuje powiedzieć światu, że jest obrońcą tradycyjnych wartości. Zapewnił też, że Polska wierzy w sojusz polsko-amerykański oraz w Sojusz Północnoatlantycki, który określił jako „najpotężniejszy sojusz wojskowy w historii świata, na czele którego stoją USA”. PAP

Amerykanie protestowali przeciwko polityce Trumpa

Oprac. Anna Nagel
USA

Przeciwnicy Donalda Trumpa wyszli w sobotę na ulice ponad 3 tysięcy miejscowości we wszystkich stanach USA. Udział w nich wzięli miliony ludzi.

Główna sobotnia demonstracja odbyła się w Minneapolis, miejscu kontrowersyjnej operacji służb imigracyjnych, gdzie z rąk funkcjonariuszy zginęło dwoje demonstrantów. Na scenie przed gmachem stanowego parlamentu przemawiali m.in. gubernator stanu Tim Walz, senator Bernie Sanders. Wystąpili też Bruce Springsteen, który napisał piosenkę o wydarzeniach z Minneapolis, oraz Joan Baez. - Kiedy aspirujący dyktator w Białym Domu wysłał swoich niewykształconych, agre-



Przeciwnicy Trumpa wyszli na ulice m.in. Nowego Jorku (na zdjęciu), Chicago i Houston. Ale demonstracje odbywały się także w wielu mniejszych miejscowościach

sywnych bandytów, by wyrządzili szkody Minnesocie, to ty, Minnesota, stanęłaś w obronie

swoich sąsiadów, stanęłaś w obronie przyzwoitości, stanęłaś w obronie życzliwości -

mówił Walz, nazywając Trumpa „pomarańczowym klaunem”.

Tłumy widać było również na protestach m.in. w Houston, Chicago, czy Nowym Jorku. Ale demonstracje, choć mniej liczne, odbywały się także w wielu mniejszych miejscowościach.

Tak jak w przypadku poprzednich manifestacji w ramach „No Kings”, protesty nie były skupione wokół jednej sprawy. Przynoszone przez uczestników transparenty wyrażały sprzeciw wobec wojny z Iranem, działaniom ICE, korupcji, czy przyjaznego nastawienia Trumpa do Władimira Putina.

„Powiedz nie Trumputiniowi” - głosił jeden z transparentów na proteście w Alexandrii. „Duma z kraju, wstyd za rząd” - głosił inny.

- Jestem tu, bo chcę wyrazić, że to, co się dzieje w naszym kraju, nie jest normalne. Nic z tego, co się dzieje, nie jest nor-

malne - powiedziała PAP Lynn, 44-letnia bizneswoman, która na demonstrację zabrała dwie córki. - I dobrze widzieć, że nie jestem w tym sama - dodała.

Sobotnie demonstracje są trzecimi odbywającymi się pod szyldem „No Kings”, organizowanymi przez koalicję różnych lewicowych grup. Według organizatorów, w sobotę pobito rekord pod względem liczby miejsc, gdzie się odbywały - ponad 3 tys. Poza zgromadzeniami we wszystkich 50 stanach, zaplanowano również demonstracje w 15 krajach, w tym w Rzymie, Paryżu, Sydney, czy Tokio. Liczba uczestników jest trudna do oszacowania, lecz przywódcy ruchu twierdzą, że poprzednie demonstracje, w październiku, przyciągnęły 7 milionów ludzi.

Biały Dom zbagatelizował znaczenie sobotnich demonstracji. PAP

Największy okręt wojenny świata przybył do Splitu na przegląd i naprawę

Oprac. Alina Mazurska
Chorwacja

Amerykański lotniskowiec USS Gerald R. Ford, największy okręt wojenny świata, przybył do Splitu na wybrzeżu Chorwacji w celu przeprowadzenia napraw i prac konserwacyjnych.

Lotniskowiec brał w ostatnich dniach udział w amerykańsko-izraelskich operacjach przeciwko Iranowi.

Okręt znajdował się na Morzu Śródziemnym, kiedy w październiku szef Pentagonu Pete Hegseth nakazał jego przemieszczenie na Karaiby, aby wspomóc działania USA przeciwko Nicolasowi Maduro, przywódcy Wenezueli, zanim został pojmany - przypomniała chorwacka telewizja N1. Lotniskowiec został następnie skier-



Lotniskowiec USS Gerald R. Ford to największy okręt wojenny, jaki kiedykolwiek zbudowano

rowany na Bliski Wschód z powodu wojny USA i Izraela z Iranem.

12 marca na pokładzie wybuchł niezwiązany z działaniami wojennymi pożar, przez co konieczne było podjęcia prac naprawczych.

Lotniskowiec USS Gerald R. Ford to największy okręt wojenny, jaki kiedykolwiek zbud-

wano. Ma ponad 330 metrów długości i 76 metrów wysokości. Koszt jego budowy wyniósł 12,8 mld dolarów, a kolejne 4,7 mld przeznaczono na badania i rozwój. Może pomieścić 75 samolotów. Załoga liczy 4500 osób.

Okręt ostatni raz był w Splitcie w październiku 2025 roku, a po raz pierwszy - w czerwcu 2023 roku. PAP

Ataki raketowe i dronowe w regionie Zatoki Perskiej

Oprac. Anna Nagel
Bliski Wschód

W reakcji na zbombardowanie przez lotnictwo Izraela i USA cywilnej infrastruktury w Iranie, armia tego kraju odpowiedziała serią ataków na Izrael i uderzeniami w państwa regionu.

Siły zbrojne Izraela uderzyły w sobotę między innymi w kluczową instalację wodną w irańskiej miejscowości Haftgel i dwie uczelnie. W odwecie Teheran przeprowadził ataki raketowe na Izrael. Wojsko poinformowało o przechwyceniu pocisków, a alarmy ogłoszono na południu kraju.

W niedzielę nad ranem izraelska armia przekazała oficjalnie, że w walkach w południowym Libanie zginął jeden z jej żołnierzy. To już piąty wojskowy, poległy w walkach od 2 marca. Odpowiedzialność

za odrębne ataki na bazy w północnym Izraelu wziął libański Hezbollah. Dodatkowo proirańska milicja Aszhab al-Kahf zapowiedziała uderzenia na amerykańskie cele w Jordanii.

„Systemy obrony powietrznej Zjednoczonych Emiratów Arabskich aktywnie reagują na zagrożenia związane z rakietami i dronami” - poinformowało w niedzielę ministerstwo obrony ZEA. Resort sprecyzował, że odgłosy eksplozji słyszane na terytorium całego państwa to jedynie efekt prowadzonych operacji przechwytywania.

Syreny alarmowe zabrzmiały również w Kuwejcie oraz Bahrajnie. Sztab generalny armii Kuwejtu potwierdził zestrzelenie wrogich pocisków. Wcześniej wojsko informowało o piętnastu uderzeniach dronów, które wywołały pożar na lotnisku. Z kolei w ataku na zakłady Aluminium Bahrain rannych zostało dwóch

pracowników. Firma już wcześniej ograniczyła produkcję o 19 proc. z powodu blokady cieśniny Ormuz.

Według doniesień irańskiej organizacji Hrana do godzin popołudniowych w sobotę w ciągu 24 godz. zarejestrowano w Iranie 701 uderzeń, co jest najwyższym bilansem od początku konfliktu. Aż 74 proc. tych bombardowań spadło na Teheran, niszcząc cywilną infrastrukturę, w tym wielkie ujęcie wody pitnej. Od początku wojny, jak podaje Hrana, w Iranie zginęło 1551 osób, w tym 236 dzieci.

Według AFP w niedzielę nad ranem słuchać było dwie potężne eksplozje na północy Teheranu.

Wojna na Bliskim Wschodzie rozpoczęła się 28 lutego od nalotów Izraela i USA na Iran. Teheran odpowiedział atakami zarówno na Izrael, jak i na państwa regionu Zatoki Perskiej. PAP

REKLAMA

0011465072

POLSKA NATAK

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

TVP

100 LAT © POLSKIEGO RADIA

Szczera spowiedź Norbiego: Wygrałem życie, ale najpierw przegrałem siebie

Anita Czupryn
Rozmowa

- To nie do wiary, jak można kłamać: że matka w szpitalu, ojciec nie żyje, byle tylko pojechać grać. Hazard bazuje na oszustwie. Na kłamstwie. Na niestworzonych historiach - mówi Norbi, wokalista i prezenter telewizyjny, który historię swojego uzależnienia właśnie opisał w książce

Kiedy ludzie słyszą „Norbi”, od razu odpowiadają: „Kobiety są gorące. Aha, aha”. Jak dziś przetrzasz na to, że cały kraj śpiewał Twój refren?

Śpiewa do tej pory! Wciąż gramy koncerty, i to sporo. W ubiegłym roku zagraliśmy ich 80. Kiedyś było powyżej 100, ale te 80 koncertów to też jest świetny wynik. Dziś na moje koncerty przychodzi 18-19-letnie dzieciaki i śpiewają te stare kawałki, bo pewnie mamusia z tatą mówili im: „Słuchaj, w latach 90. to był bardzo popularny koleś”. Od dwóch czy trzech sezonów obserwujemy taką tendencję, że ten target się powiększył. Nie dość, że przychodzą nasi ludzie, 35 i 40 plus, to również młodzi. Ciekawe zjawisko.

Tylko że wtedy, w latach 90., gdy cały kraj śpiewał, że „kobiety są gorące”, to Twoje prywatne życie zaczynało się sypać. Co wtedy czułeś?

Nic nie czułem. Zagłuszały mnie alkohol, imprezy, bardzo duża liczba występów i cały ten show-biznes. Żyłem w swojej bańce. Bardzo późno wyciągnąłem wnioski.

Dziś wracasz z książką „Wygrałem życie, ale najpierw przegrałem siebie”. To Twoja spowiedź, bez filtra. Rzeczywiście jest tak, że aby wygrać własne życie, trzeba coś przegrać? Zawsze trzeba zapłacić jakąś cenę?

Tak uważam, bo tak było w moim przypadku. Chociaż pewnie są ludzie, którzy przegrywają, podnoszą się, znowu upadają. U mnie było

tak, że uderzenie o głębię nie było ostateczne. Nawet jak przegrywałem w kasynie duże pieniądze, to one po chwili wracały; cały czas też dzwonił telefon, cały czas miałem kontrakty; grałem koncerty, zapraszali mnie na eventy i diabli wiedzą, co jeszcze. To jest jeszcze gorsza sytuacja niż naprawdę upaść raz, a kompletnie, leżeć i kwiczeć. Bo tu niby leżysz, niby jest „ojej, ojej”, a po miesiącu znowu jest super. Na terapii, na którą chodziłem później przez dwa lata, usłyszałem: „U ciebie to właśnie było najgorsze, że zawsze był dopływ gotówki”. Dopływ gotówki jest cały czas. A ja poruszałem się jak ten chomiczek w kołowrotku. Albo jak ten Syzyf szedłem pod tę górę, spadałem i znowu się wspinałem.

Jak pamiętasz ten moment, w którym powiedziałeś sobie: „Koniec z hazardem”?

Opisałem to w książce. Moja żona Marzenka zobaczyła, że z naszego konta zniknęło 100 tysięcy złotych. Akurat wróciłem z koncertu. Zapytała: „Stary, gdzie jest 100 tysięcy? Sto koła nagle wyparowało?”. To była konkretna rozmowa. Teraz mówię o tym spokojnie, bez żadnych emocji, ale w tamtym momencie działo się jak na wojennym filmie, jakbym stanął przed plutonem egzekucyjnym. Żarty się skończyły. Marzenka powiedziała: „Zapraszam na terapię”. „No, do brze” - odpowiedziałem. Ale jej to nie wystarczyło. „Ale co dobrze? Masz telefon, szukaj, dzwoń, umawiaj się”. Zabrała wszystkie moje dokumenty. Poblakowała konta. Nie poszedłem na prywatną terapię, tylko najpierw musiałem stanąć w kolejce z innymi do psychiatry i powiedzieć, co jest grane. Dopiero wtedy skierował mnie na terapię, Marzenkę również, bo była współuzależniona. I tak przez dwa lata śmigaliśmy. Ludzie, widząc mnie w ogólnej przychodni dla uzależnionych, bo nie jest wydzielone, czy to dla alkoholików, nar-

komanów, seksoholików czy hazardzistów, śmiali się: „Norbas jest alkoholikiem”. Bo ludziom taka przychodzi kojarzyła się głównie z tym problemem, który w Polsce zdarza się najczęściej.

Zakaz grania, odcięcie od pieniędzy - jak to wtedy odbierałeś? Jako drogę do wolności czy przeciwnie, że nałożono Ci kajdany?

Po pierwsze zdecydowałem, że to jest moja pokuta za te wszystkie lata. Po drugie, ucieszyłem się, że nie mam żadnych pieniędzy. Nareszcie. Poczułem się wolnym człowiekiem.

Od tamtej pory Twoja noga w kasynie już nie powstała?

Nie. W ogóle nie ma takiej możliwości. Minęło już parę ładnych lat. Odbudowałem się i dziś wszystko pięknie się toczy, wspaniale mi się układa.

Ile pieniędzy przepuściłeś w kasynie?

Nie da się tego do końca precyzyjnie obliczyć. Przyjmuję, że rocznie w kasynie wygrywałem 500 tysięcy złotych. Następnie, w trakcie tego samego roku, przegrywałem to, co wygrałem, i dorzucałem jeszcze swoje 500 tysięcy. Obrót roczny wynosił więc półtora miliona, a przegrano to 500 tysięcy rocznie. No to policz. Jeśli tak na dobre zacząłem grać na początku lat 2000, z różnymi przerwami, a przestałem gdzieś w 2017, to przez te kilkanaście lat poszło parę ładnych milionów.

Siedem milionów złotych.

Daleko mi do Michała Wiśniewskiego, który twierdzi, że w kasynie przegrał 40 milionów. Ale dziś to nieważne. Już nie ma znaczenia, czy miałem milion, czy 100 tysięcy, czy 10 tysięcy. Jeżeli w tym się jest, a miałem i takie momenty, że wygrywałem co miesiąc przez pół roku. Co poszedłem do kasyna, to wygrałem. W mojej chorej wtedy głowie pojawiły się wtedy takie myśli: „Po co mi te koncerty, te eventy, ten

show-biznes? Przecież ja będę żył z hazardu”. Po czym mijało parę miesięcy, wygrywałem 500 tysięcy złotych, a za trzy, cztery dni przegrywałem wszystko i jeszcze dokladam swoje. Tak to działo.

Show-biznes w tamtym czasie sprzedawał chodzenie do kasyna jako coś eleganckiego. Traktowałeś to jak do palacza, styl życia?

Pierwszy raz poszedłem do kasyna w 1999 roku. Kręciliśmy wtedy program w Gdańsku, dla telewizji. Ale ten mój złoty wiek kasynowy - jak to brzmi, swoją drogą - to są lata 2000. Wtedy już do kasyna chodzili różni ludzie, też nie bardzo bogaci, i uwierz mi, chodzili i zupełnie biedacy. Tylko że w moim przypadku była jeszcze trzecia strona tego medalu: jak przegrywałeś w kasynie, to musisz cały czas pracować. Musisz dawać te koncerty, musisz o to zabiegać. Oczywiście, telefony wciąż dzwoniły, ale to był taki czas, że grałem wszędzie i za każdą stawkę, bo cały czas potrzebowałem dopływu gotówki, potrzebowałem hajsu. To było błędne koło.

W książce pojawia się zdanie, że grałeś w kasynie „żeby nie bolało”. Co Cię miało nie boleć: dzieciństwo, samotność, lęki, poczucie, że jesteś niewystarczający?

To jest tak: masz tych koncertów mnóstwo, więc wygląda na to, że ludzie cię lubią, chcą cię słuchać. Ale jest też grupa ludzi, która cię nie lubi, pokazuje ci fucka. Czyli z tej swojej bańki nagle wychodzisz gdzieś w Polsce i dowiadujesz się, że nie wszyscy cię kochają. Mnie to osobiście bardzo wtedy dotykało. Przecież jestem takim fajnym gościem, takim wesołym kolegą.

Norbi, swój chłopak - mówili.

Tak, właśnie. Ale jednak, jak widzisz, nie do końca. Hip-hopowcy mieli mnie za szmaciarza. Teraz patrzę na to z perspektywy czasu i to jest

dość śmieszne, ale dwadzieścia parę lat temu zupełnie inaczej to wyglądało. Więc czułem się trochę jak alkoholik, który topi smutki w butelce. W kasynie nie tyle topiłem smutki, co kasyno było moją odskocznią. Oczywiście tam też podawali alkohol, więc chlało się na umór i jeszcze do tego grałem. I wszyscy mnie kochali. Każdy mnie akceptował, bo miałem pieniądze. Klepali mnie po plecach, kłaniali się w pas. Ale ja też byłem miły do krupierów. Nie było tak, że oto przychodzi Norbi, on ma hajs, to bądźcie dla niego mili. Sam też nie udawałem kogoś, kim nie byłem; potrafiłem rozśmieszyć towarzystwo, sprawić, że było wesoło. Nawet kiedy przegrywałem, to zawsze z klasą. Co za sformułowanie, swoją drogą, w takiej sytuacji.

W książce ujawniasz, że już w dzieciństwie pociągał Cię hazard. Skąd się u Ciebie wziął się ten gen hazardzisty?

W rodzinie takich klimatów nie było. Ani matka, ani ojciec, ani kuzyni, nikt nie był zamieszany w ten proceder; tylko ja, i to od małego. Grałem na monety z chłopakami, wszystkie oszczędności ze Szkolnej Kasy Oszczędności przewalałem w Krynicy Morskiej. W Olsztynie bywałem w salonach gier. Zawsze mnie do tego ciągnęło. Dlaczego? Diabli wiedzą.

Wygrana daje chwilową euforię, wyrzut hormonów szczęścia i to uzależnia. W Tobie wyzwalalo się poczucie, że jesteś szczęściarzem?

Kiedy wygrywałem, to, tak jak mówisz, była euforia,

Umiałem grać na skrzypcach, byłem nawet niezły, jak mówiono, ale na scenie czułem się tak, jakby mi ktoś wsadził do środka kołek

był ten substytut szczęścia, ale kiedy przegrywałem, to chciałem się odegrać. Ileż to razy obiecywałem sobie w trakcie tych lat, że idę ostatni raz, tylko się odegram. Minął miesiąc, dwa, czasami nawet przez pół roku nie zaglądałem do kasyna. Ale uzbierało się trochę grosza i... Jest takie ładne słowo: „delikatnie”. Używają go ci, co biorą narkotyki, i ci, co piją alkohol. Mówią: „Dziś delikatnie, tylko jednego drinka”, a kończą na 25 drinkach. Tak samo było tutaj: mówiłem sobie, że zagram delikatnie za 1000 złotych. Kończyło się na przegraniu 50 tysięcy czy 120 tysięcy.

7 milionów zostawić w kasynie to brzmi szokująco, ale też, jak mówią, pieniądze rzecz nabyta. Jaka jest prawdziwa zapłata za chodzenie do kasyna?

Prawdziwa zapłata jest straszna. Zaczniemy od zdrowia, bo to jest coś, co każdy ceni, choć, jak się okazuje, różnie z tym bywa. W moim wypadku była to nerwica. Nabawiłem się jej już wcześniej, na początku kariery. Trzy lata po moim wielkim sukcesie schudłem do 50 kg i nie wiedziałem, co jest grane. Neurolog w Olsztynie postawił diagnozę: nerwica wegetatywna somatyczna. Czyli kumulacja stresu z dzieciństwa, kiedy bardzo przeżywałem swoje występy ze skrzypcami i to, że pokazują mnie palcami. Wyobraź sobie, szedłem przez olsztyńskie Zatorze ze skrzypcami, kryjąc się, bo to był obciach. No, ale mimo wszystko chciałem grać na tych skrzypcach. Tylko

że to się wiązało z publicznymi występami, życiem na świeczniku i z tremą. Umiałem grać na skrzypcach, byłem nawet niezły, jak mówiono, ale na scenie czułem się tak, jakby mi ktoś wsadził do środka kołek. Trema mnie kompletnie rozwalala. I to się kumulowało. Kiedy już zacząłem występować jako Norbi, miałem jedną piosenkę, którą stała się hicie-



Norbi: Kiedyś potrzebowałem dawać koncerty, żeby mieć pieniądze na hazard. Teraz moja adrenalina jest to, aby mieć zapelniony kalendarz koncertami i artystycznie być lepszym

rem, a musiałem zagrać godzinny koncert. Czasem bywało, że te „Kobiety są gorące” śpiewałem pięć razy. No, ale to były inne czasy. Odblokowałem się po drugiej czy trzeciej płycie, kiedy tych piosenek było już więcej. Natomiast to wszystko tak mnie sieknęło, że pojawiła się nerwica. Dostałem leki, po roku z 55 kg przybrałem do 85 kg i można powiedzieć, że było okej. Ale nigdy już nie było okej. Były nawroty, pojawiały się objawy takie jak przy padaczce. Jadę samochodem i nagle skaczą pod sufit. Tych objawów jest zresztą cała

masa: a to są lęki, a to skacze mi ciśnienie. Żeby była jasność, ja to wszystko mam do tej pory, mimo że nie gram w kasynie, że od 10 lat nie piję alkoholu. Najgorszemu wrogowi nie życzę tych stanów, których doświadczam. Na szczęście nie są tak silne jak kiedyś, pojawiają się głównie przy zmęczeniu. Wiesz, nadal jestem wesołym człowiekiem, optymistycznie patrzę na świat, uważam, że jestem pod szczęśliwą gwiazdą urodzony, a odkąd jestem w show-biznesie, nigdy nie miałem kryzysu ekonomicz-

nego w tym sensie, że cały czas miałem robotę, cały czas telefon dzwonił i cały czas coś się działo. A przy muzyce popowej rzadko się to zdarza, zwłaszcza że mnie pogrzebali już po pierwszej płycie, w pierwszym roku kariery. Tymczasem w tym roku minie 29 lat, od kiedy gramy non stop koncerty i to jest to, z czego żyję. Przegrywałem w kasynie, ale, jak to mówimy w branży, job był cały czas. To dlatego ciężko jest się ludziom wokół zorientować, że mają do czynienia z hazardystą. No, bo wiesz, jest sa-

mochód jeden, drugi, jest mieszkanie w Warszawie, mieszkanie w Olsztynie, wakacje we Francji czy Hiszpanii, miejsca może nie prestiżowe, ale też i nie takie, na które stać by było zwykłego Kowalskiego. Na pozór więc wszystko się zgadza. Oprócz pieniędzy (śmiech).

Zdrowie to jedno, ale co z innymi wartościami, jak rodzina, jak miłość?

Pierwszy rozwód nastąpił szybko, tylko że ja teraz patrzę na to w ten sposób, że kiedy się pierwszy raz ożeniłem, miałem 21 lat. Z córką, mimo hazardu, miałem dobry kontakt, potem się trochę popsulo, ale dziś relacje znowu mamy dobre.

Tylko jak wygląda małżeństwo i miłość w takim domu, gdzie jedna osoba jest hazardystą?

Jeżeli grasz w kasynie, to bazujesz na kłamstwie, na oszustwie. Dla hazardu zrobisz wszystko. Wymyślisz niestworzone rzeczy. Po koncercie, zamiast wracać do domu, wymyślałem, dlaczego nie wracam od razu: bo w samochodzie pękły mi przewody od oleju i muszę zostać. A tak naprawdę wszystko jest okej, a ja tym samochodem jadę do Wrocławia czy Warszawy, żeby zaigrać. Albo opowiadałem, że matka w szpitalu, że ojciec nie żyje. To były kłamstwa, które szły w mocno już skrajne opcje. Naprawdę, to nie do wiary, jak można kłamać.

W książce wypowiada się Twoja żona, ale też terapeuta, krupierka z kasyna. Której z tych osób najbardziej się obawiałeś, że oceni Cię najbardziej surowo?

No, Marzenki mojej. Mojej żony. Długi czas ukrywałem przed nią, że jestem hazardystą, ona nie wiedziała, co się dzieje. Mówiła czasem: „Norbas, ja czuję, że u ciebie jest jakaś tajemnica”. Zapewniałem ją, że nie, mówiłem, że co ty, Marzenko. Nie mogła wyczuć, co jest grane. Ale jak już zaczęła, to wybuch był potężny. Tylko widział, miłość to nie jest jakiś sloganik, który pisze się na okładce książki, bo to ładnie wygląda, że miłość wygrała. Tak, miłość wygrała, bo gdybym nie kochał tej dziewczyny i gdyby nie było tej miłości między nami, to teraz pewnie byśmy już ze sobą nie rozmawiali. Pewnie bym się już stoczył totalnie, albo bym grał w kasynie dalej. Ona mnie uratowała, ta dziewczyna. A mówi, że nic nie zrobiła. Wiadomo, gdybym ja też nie chciał, to nic by z tego nie było. Żaden terapeuta najlepszy nie pomoże, nie ma bata, jeżeli ty sam nie będziesz

chciał. Ale ja wtedy, dzięki Marzence, powiedziałem sobie: „Norbas, to jest twoja prawdziwa ostatnia szansa”. No i wykorzystałem ją.

Twoi znajomi, członkowie zespołu, nie wiedzieli o Twoim uzależnieniu od hazardu?

Koledzy, koleżanki z zespołu – oni wiedzieli. No ale powiedz, co mogli zrobić? Mieli powiedzieć: „Norbas, nie graj”? Oczywiście, były rozmowy, ale nie działały. Mówiłem swoje i robiłem swoje. Nałóg to jest rzecz straszna. Uwierzyć, jestem dumny, że to po tylu latach się skończyło. Lepiej późno niż wcale – to przysłowie w moim przypadku ma sens i nie jest żadnym banałem.

Czy sam podczas terapii przeżywałeś jakiś bunt, czułeś bóle odstawienia?

Sluchaj, ja jestem dziwolągiem. Ale też każdy jest inny. We mnie ani przez sekundę nie było żadnego buntu. Uważałem, że wspaniale, że tak się stało, że to wyszło na jaw, że mleko się rozlało. Przez wiele lat grania czułem na klatce piersiowej ciężki głaz i kiedy to się wydało, to poczucie że mnie zeszło, ten głaz spadł. To uratowało mi życie. Jakieś parę miesięcy przed końcem terapii pojechaliśmy do Holandii, do siostry Marzenki, do miejscowości Roermond. To bardzo znana miejscowość z miasteczkiem outletowym. Marzenka z siostrą poszły na zakupy, umówiliśmy się, że spotkamy się za godzinę. Miałem czas, żeby samemu pochodzić po mieście. Poszedłem do jednego z food court, bo bardzo lubię frytki z majonezem i z cebulą, kupiłem, odchodzę i nagle przed moimi oczami pojawia się ogromny budynek, wielkości Galerii Mokotów, z ogromnym napisem: Kasyno. W Holandii nie miałem żadnych zakazów, zakazy miałem tylko w Polsce, a tu mogłem wejść i zrobić swoje. Ale słuchaj. Wziąłem frytki, odwróciłem się na pięcie i odszedłem. Byłem z siebie bardzo dumny. Żadnych emocji. Zobaczyłam napis i poszedłem w drugą stronę.

Ze swojej depresji też swego czasu uczyniłeś tabu. Nikt się nie domyślał, że cierpisz, bo byłeś postrzegany jako człowiek zabawny i wesoły.

A w głębi duszy byłem roztrzęsiony. Próbowaliśmy kiedyś mówić o tym w różnych programach, na przykład u Kuby Wojewódzkiego, ale zawsze były z tego heheszki, no bo wesoły gość, ma super życie.

Kasyna kiedyś wydawały się takim ekscytującym życiem.

Jak wygląda Twoja obecna codzienność? Chyba nie ma nudy? Rozmawiamy przez kamerę, bo właśnie jesteś w Tajlandii.

I jutro lecę do Malezji. Kiedyś potrzebowałem dawać koncerty, żeby mieć pieniądze na hazard. Teraz moją adrenalina jest to, aby mieć zapelniony kalendarz koncertami i artystycznie być lepszym od konkurencji. Lubię koncerty, jaram się nimi. A z drugiej strony, nie biorę już wszystkiego, jak leci, tylko sobie wybieram. I to jest też dla mnie fajna sprawa. Jak i to, że polecimy na fajne wakacje. To są rzeczy, na które kiedyś nie zwracałem uwagi, bo bardzo skupiałem się na tym, żeby grać jak najwięcej koncertów za nieważne jakie stawki. Teraz patrzę na to wszystko z zupełnie innego pułapu.

Dlaczego postanowiłeś opowiedzieć o swoim uzależnieniu od hazardu w książce?

O hazardzie zacząłem napomykać kilka lat temu; pierwszy raz opowiedziałem o tym w podcaście u Mateusza Gódrasia, wtedy zrobiłem coming out. Potem u Wojewódzkiego i u Kędziora, u Żurnalisty. Dostałem fajny feedback od ludzi, którzy pisali do mnie z prośbą, czy mogę im pomóc, co mogę im poradzić. Co ja mogłem w paru zdaniach na Instagramie poradzić? Ale przynajmniej nie zostawiałem ich bez odpowiedzi. Dużo ludzi się do mnie zgłosiło w tym temacie. Wtedy pomyślałem, że fajnie byłoby opowiedzieć o tym szerzej, skoro jest taki odbiór i zgłaszają się do mnie ludzie, którzy mają z tym problem. A ja akurat jestem wiarygodny w tym temacie, bo spędziłem w kasynie masę czasu. Ucieszyłem się, że książkę zdecydowało się wydać wydawnictwo Luna. Nie patrzę za bardzo na apanaże; zależy mi, żeby tę książkę czytali. Ja opowiadałem, ale światnie spała to Sylwia Borowska. Tak mówią też ci, którzy tę książkę już czytali, i ja w to wierzę.

KSIĄŻKA



Sylwia Borowska, Norbi, „Wygrałem życie, ale najpierw przegrałem siebie”

Wydawnictwo Luna,
Warszawa 2026

Szcześliwi czy smutni? Na pewno zagrają w środę

Jerzy Wicher
Szczecin

Powraca jedna z najbardziej charakterystycznych koncertowych propozycji na polskiej scenie alternatywnej. Zespół Happysad ogłasza czwartą odsłonę trasy „Inaczej”, tym razem w wyjątkowym, jubileuszowym wydaniu. Rok 2026 to dla grupy moment szczególny - 25-lecie działalności - a więc także okazja do podsumowań, powrotów i odważnych reinterpretacji.

Projekt „Inaczej” od początku był czymś więcej niż tylko koncertową wariacją na temat znanych utworów. To świadoma próba opowiedzenia własnej twórczości na nowo - w innych aranżacjach, tempach i nastrojach. W poprzednich odsłonach trasy zespół udowodnił, że dobrze znane piosenki mogą zyskać zupełnie nowe życie. Zmieniały się nie tylko instrumentacje, ale i emocjonalne akcenty - od surowych, niemal akustycznych wersji po rozbudowane, wielowarstwowe kompozycje.

Efekt? Utwory, które publiczność zna od lat, zaczynają brzmieć inaczej - czasem bardziej intymnie, czasem zaskakująco intensywnie. W tych nowych interpretacjach wyraźniej wybrzmiewają teksty, często odświeżając znaczenia, które wcześniej mogły umykać. To



Happysad zagra „Inaczej 2026” na 25 lat zespołu. Co z tego wyniknie? Dowiemy się w środę, 1 kwietnia w Filharmonii Szczecińskiej o godz. 19. Twórcy zapowiadają, że „Inaczej 2026” będzie jeszcze bardziej nastrojowe i jeszcze bliższe odbiorcom.

właśnie ten element - odkrywanie „drugiego dna” - stał się jednym z największych atutów trasy „Inaczej”.

Ważną rolę w budowaniu klimatu koncertów odgrywa sekcja dęta. To ona nadaje występom charakterystycznego, ciepłego pulsu, który odróżnia tę formułę od klasycznych koncertów zespołu. Brzmienie staje się bardziej przestrzenne, momentami wręcz filmowe, co pozwala słuchaczom zanurzyć się w muzyce na zupełnie innym poziomie.

Jubileuszowa odsłona trasy zapowiada się jeszcze bardziej wyjątkowo. Z okazji 25-lecia działalności Happysad przygo-

towuje nie tylko nowe aranżacje, ale także niespodzianki w postaci zaproszonych gości. To ukłon w stronę fanów, którzy przez lata towarzyszyli zespołowi, ale też próba stworzenia czegoś świeżego - muzycznego spotkania, które łączy różne wrażliwości i doświadczenia.

Twórcy zapowiadają, że „Inaczej 2026” będzie jeszcze bardziej nastrojowe i jeszcze bliższe odbiorcom. Kameralność, która była znakiem rozpoznawczym poprzednich edycji, ma zostać pogłębiona - zarówno poprzez aranżacje, jak i kontakt z publicznością. To koncerty, które nie opierają się

na widowiskowości, lecz na emocji i autentyczności.

Ćwierć wieku na scenie to moment, w którym łatwo popaść w nostalgię. Happysad wybiera jednak inną drogę - zamiast odtwarzania przeszłości proponuje jej twórcze przetworzenie. „Inaczej” staje się więc nie tylko muzycznym eksperymentem, ale też opowieścią o dojrzwaniu, zmianie i ciągłym poszukiwaniu nowych form wyrazu.

Jedno jest pewne - dla fanów będzie to podróż przez dobrze znane utwory, ale w zupełnie nowym świetle. Takim, które zostaje z odbiorcą jeszcze dłużej po wybrzmieniu ostatniego dźwięku.

KRÓTKO

POLICE

Tak się zmieniają Podjuchy



Ekspozycja prac nagrodzonych i wyróżnionych w konkursie na opracowanie koncepcji zabudowy mieszkalnej pomiędzy ulicami: Sądziwą, Ukośną, Wschodnią i Autostradą. Konkurs zorganizowany przez Szczecińskie TBS we współpracy ze Stowarzyszeniem Architektów Polskich (SARP). DK Krzemień

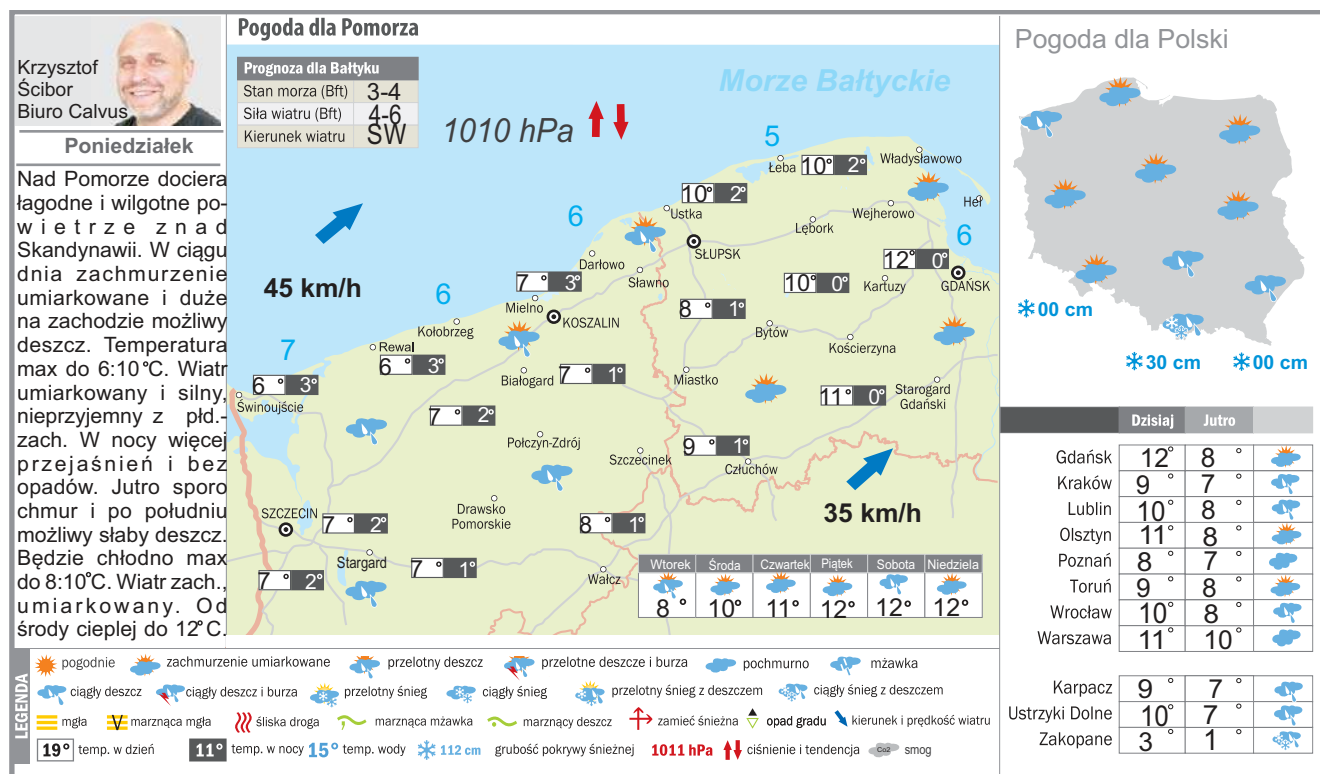
KOSZALIN

Bez wyjścia w DKF-ie

Man-su, w którego wciela się Lee Byung-Hun, prowadzi życie, które dla wielu jest definicją stabilizacji i spełnienia. Ma stałą pracę, rodzinę, dom i dwa golden retrievery, które dopełniają obraz spokojnej codzienności. Wszystko jednak rozpada się w jeden dzień, gdy traci zatrudnienie w fabryce papieru. Znika nie tylko źródło dochodu, ale też poczucie wartości i społeczny status. Man-su zaczyna odczuwać, że traci coś znacznie

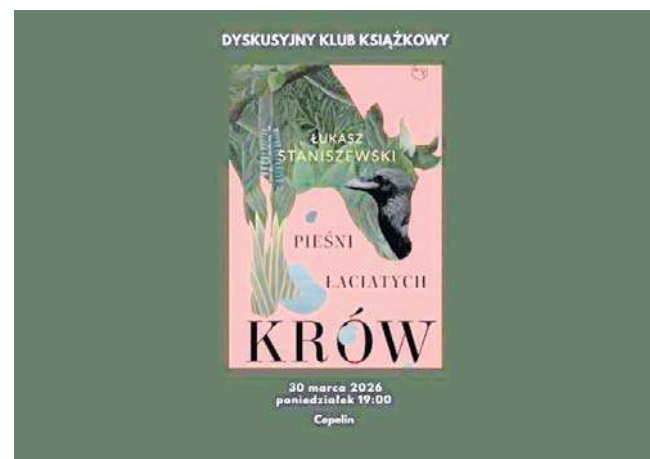
głębszego - swoją tożsamość, męskość i sens istnienia. W świecie, który definiował go przez pracę, nagle przestaje być kimkolwiek. Zdesperowany, postanawia odzyskać kontrolę nad własnym życiem za wszelką cenę. Szybko odkrywa, że „mokra robota” daje mu podobne, a może nawet większe poczucie sprawczości niż poprzednia praca. Granice moralne zaczynają się zacierać. DKF, Wtorek, godz. 18

POGODA



SŁUPSK

Jak śpiewają łaciate krowy



Dziś marcowe spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książkowego, podczas którego chętni porozmawiają o książce „Pieśni łaciatych krow” Łukasza Staniszewskiego - opowieści surowej, gęstej od emocji i zakorzenionej w krajobrazie, który żyje własnym rytmem. To historia, w której natura nie jest tłem, ale pełnoprawnym bohaterem. Wciaga, niepokoi i zostawia z pytaniami o pamięć, wspólnotę, dziedzictwo i to, co w nas dzikie. Będzie przestrzeń na interpretacje, osobiste odczytania i rozmowę bez cenzury. Cepelin - ul. Stary Rynek 7, godz. 19

MAGAZYN

SPORTOWY24

Piłkarska reprezentacja Polski przygotowuje się do barażowego finału w Szwecji. Do amerykańskiego mundialu pozostał tylko krok STR. 12-16



FOT. ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS

Oby plusy ponownie przystąpiły minusy!

**KAMIL STOCH
ODDAŁ OSTATNIE
W KARIERZE SKOKI
W PLANICY
STR. 17**

**Gwardia wysłała
sygnał: nie rezygnuje
z walki o utrzymanie
w I lidze centralnej
STR. 12**

**Jakub Szymbański:
- Złoty medal w hali
był mi potrzebny
jak powietrze
STR. 18**

Orlen Basket Liga King Szczecin - Trefl Sopot 85:96 w 24. kolejce ekstraklasy

KING NIE WYSZEDŁ NA TRZECIĄ KWARTĘ

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

King kolejną okazję do pokonania Trefla w tym sezonie może mieć dopiero w play-offach. Póki co musi szybko zapomnieć o dramacie w trzeciej kwarcie.

To było spotkanie, które stało na wysokim poziomie. Między graczami iskrzyło, była dobra energia, a co cieszyło blisko trzy tysiące kibiców przewagę zaczął uzyskiwać King. Było tak do chwili, gdy kontuzji doznał debiutujący w Treflu Eric Lockett. Skrzydłowy miał pecha, do gry już nie wrócił.

- Coś się stało z łydka - mówił Mikko Larkas, trener sopcian. - Nie uważam, by ten uraz miał na nas korzystny wpływ i nie chcemy też kontuzji w drużynie.

Od tego momentu - Trefl zaczął grać jednak lepiej. King do przerwy miał małą przewagę, ale po wznowieniu gry stracił 15 punktów z rzędu. Goście kontrolowali już grę do końca i dobrze reagowali na kilka zrywów czy taktycznych pomysłów Wilków Morskich.

- Trudno jest wygrać w Szczecinie, ale nam się udało. Ostatnio graliśmy okropnie i tak było też w I połowie. Po przerwie ruszyliśmy, lepiej rzucaliśmy, była dobre tempo, szukaliśmy się na pozycjach, była energia. Oby tak było w kolej-



Przemysław Żolnierewicz do przerwy 15 punktów, po zmianie stron 4

nych spotkaniach, bo taką radość z gry chcę widzieć - mówił Larkas.

- Pierwsza połowa nam nie wyszła. Byliśmy zardzewiali, ale w szatni była pozytywna atmosfera i na tym budowaliśmy nasz optymizm przed drugą połową. Po przerwie pokazaliśmy dobrą energię i dobrą grę.

Tym wygraliśmy, ale jestem przekonany, że to nie był nasz ostatni mecz z Kingiem w tym sezonie - stwierdził Paul Scruggs, obrońca Trefla.

King przegrał, ale szybko wyciągnął odpowiednie wnioski. - Świetnie to wyglądało na początku, ale później ta energia nam uciekła. Trefl ją

przejął i do końca nie mogliśmy wrócić do meczu - zauważył Anthony Roberts, skrzydłowy Kinga.

- Fajnie graliśmy przez ponad 20 minut. Niestety, nie wyszliśmy na trzecią kwartę i tym przegraliśmy. Próbowaliśmy wrócić, ale Trefl trafiał ciężkie rzuty. Niektóre akcje dobrze

broniliśmy, a rzucali nam prosto w twarz.

Po raz kolejny King nie pomógł sobie skutecznością dystansową. Gdy rywale rzucali prawie wszystko w trzeciej kwarcie - gospodarze nie mogli się wstrześcić. Może przez problem z obręczą, która została zainstalowana na złej wysokości. W poprzednich meczach zawodnicy też się w tym elemencie męczyci.

- Statystyki nie grają, ale na boisku trzeba prezentować pewność siebie, grać swoje akcje. Uważam, że po dobrych treningach wrócimy do grania, które wcześniej prezentowaliśmy - deklarował Roberts.

Przed Kingiem teraz tydzień przygotowań do meczu z Górnikiem w Wałbrzychu. Możliwe, że do składu powróci już Ondrej Hustak. Czech miał kłopoty z Achillesem i stąd zatrudnienie Malcolm'a Dandridge'a. Amerykanin dostał z Treflem kolejną szansę, ale średni to był występ.

- Ondrej jest już do naszej dyspozycji. Malcolm zagrał, ogólnie było ok, progres w grze po ostatnim występie był widoczny - zaznaczył Majcherek.

KING SZCZECIN - TREFL Sopot 85:96

Kwarty: 26:21, 21:21, 10:29, 28:25.

King: Popović 11, Novak 5 (1), Gielo 18 (4), Freidel 3, Roberts 13 - Roach 13, Egner 0, Dandridge 3, Żolnierewicz 19, Kostrzewski 0.

Trefl: Scruggs 15 (1), Suurog 18 (1), Witliński 11, Kacinas 17 (2), Goins 12 (2) - Lockett 0, Sherfield 14 (3), Kiejzik 2, Nowicki 0, Zapala 7. ©

Chemik spróbuje przedłużyć serię. Gwardia wciąż walczy o życie

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

SPORTY HALOWE. Siatkarki Lotto Chemika Police mogły przystąpić do dzisiejszego spotkania z Budowlanymi Łódź w znacznie lepszych nastrojach.

W Łodzi zagrały naprawdę bardzo dobrze. Prowadziły w setach 2:0, w czwartym miały meczboła, ale jednak to Budowlane wygrały pierwszy mecz fazy ćwierćfinałowej 3:2.

- Chemik postawił wszystko na jedną kartę. Dziewczyny naprawdę świetnie grały w obronie. Myślę, że tego się nie spodziewaliśmy, nie umialiśmy sobie z tym poradzić. Dobrze grały blokiem. Jak widać, play-offy rządzą się swoimi prawami. To spotkanie nam pokazało, że nie będzie łatwo w żadnym. Przed drugim meczem posta-

ramy się poprawić nasze podejście już od pierwszej piłki. Ale też szukamy się na naprawdę dobrą grę przeciwniczek - mówiła Paulina Damaske, przyjmująca Budowlanych.

Policzanki nie mają już nic do stracenia. Jak chcą zakończyć sezon w najlepszej czwórce (strefie medalowej) to muszą wygrać w poniedziałek, a następnie rozstrzygnąć na swoją korzyść decydujący trzeci mecz serii - zaplanowany na środę, 1 kwietnia w Łodzi.

Na papierze oczywiście faworytem jest zespół Budowlanych, ale jeśli Chemik znów wznie się na swój najwyższy poziom to niespodzianka będzie w zasięgu. Jeśli policzanki przegrają w poniedziałek - pozostanie im rywalizacja tylko o 7. miejsce (z Pałacem Bydgoszcz).

Czy jednak policzanki obecnie stać na takie zwycięstwo?



Szymon Koc z Gwardii

Zadania nie mają łatwego, a i w przygotowaniach pod górkę. Z Budowlanymi zagrają tradycyjnie w Enea Arenie, ale na tej hali nie trenowały ostatnio. W sobotę był mecz Kinga, a później przygotowania do tanecznej gali. Siatkarki musiały trenować w bocznej sali, a to nie to samo.

Mecz Chemika z Budowlanymi rozpocznie się w poniedziałek o godz. 17.30.

ILIGA PIŁKARZY RĘCZNYCH

Ważne zwycięstwo odniosła siódemka Energa Gwardii Koszalin, która pokonała na swoim parkiecie Padwę Zamość 36:29. Gwardziści prowadzili od początku, a w końcówce I połowy wypracowali sobie dużą zaliczkę, którą umiejętnie kontrolowało po przerwie.

Gwardia wciąż jest w gronie zespołów zagrożonych spadkiem, ale odrabia straty i wciąż ma szansę uniknąć najgorszego.

Energa Gwardia Koszalin - Padwa Zamość 36:29 (19:11)

Gwardia: Zwierz, Matusiak - Koc 9, Woźniak 5, Biskup 4, Grobelnik 4, Szcześniak 4, Maliarewicz 3, Blagojević 2, Fabianowicz 2, Niewiadomski 2, Korczak 1, Laska, Laskowski.

Mieź Legnica - Sandra Spa Pogoń Szczecin 37:34 (13:13)

Pogoń: Makowski, Witkowski - Polok 10, Kruzelnicki 5, Sosna 5, Bogacz 3, Nowosielski 3,

Biały 2, Biernacki 2, Wiśniewski 2, Klapka 1, Mitruczuk 1, Machut, Staniak-Politański.

ILIGA PIŁKAREK RĘCZNYCH

Zacięty mecz stoczyły szczytowi Pogoni i Sambora. W zasadzie cały czas na styku, ale w końcówce (53. minuta) to szczecinianki wyszły na prowadzenie 23:20 i pilnowały wygranej do końca.

Dzięki zwycięstwu Pogoń awansowała na 7. miejsce, ale ma tylko 3 punkty więcej od przedostatniej pozycji.

SPR Pogoń Szczecin - Sambor Tczew 24:23 (12:10)

Pogoń: Zimny, Luniaka - Gierasimow 6, Jalowicka 6, Worozariska 4, Oleskiewicz 3, Zdziełowska 3, Chrapusta 2, Klimek, Koprowska, Nawrocka, Wiśniewska.

ILIGA KOSZYKARZY

30. kolejka: Sokół Łańcut - PGE Spójnia Stargard 80:78. Mecz GKS Tychy - Kotwica Port Morski Koszalin zakończył się po zamknięciu tego wydania „Głosu”. ©

Piłka nożna w skrócie

EKSTRAKLASA KOBIEC

Pogoń Szczecin toczyła korespondencyjny mecz z liderkami z Sosnowca. Czarni grały w Poznaniu i wygrały 4:0, a Pogoń rozbiła akademicki z Krakowa 6:0. Pięć bramek padł już przed przerwą, a wszystkie zdobyły zawodniczki spoza Polski: Japonka Suzuka Yousseu strzeliła 3 (9., 21. i 32. minuta), Chinka Choi Dakyoung 2 (23. i 56.), a lotyżka Anastasija Poluhovica jedną (42. minuta).

III LIGA

Wyniki 24. kolejki: Wybrzeże Rewal - Kluczewia Stargard 0:4 (11. Fabian Pach, 25. Dmytro Jefimenko, 39. Filip Balcewicz, 66. Kamil Bartoszyński), Błękitni Stargard - Victoria Września 2:3 (6. i 18. Jakub Duda - 48., 64. i 85. Arkadiusz Wolniewicz), Flota Świnoujście - Elana Toruń 2:2 (23. Aron Stasiak, 90. Patryk Paczuk - 88. Aleksander Krajewski, 90. Kacper Kamiński), Tłuchowia Tłuchowo - Lipno Stęszew 3:1, Wda Świecie - Pogoń Nowe Skalmierzyce 3:1, Polonia Środa Wlkp. - Curtusia Kartuzy 2:1, Zawisza Bydgoszcz - Unia Swarzędz 1:0. Mecz Notec Czarnków - Lech II Poznań i Pogoń II Szczecin - Wikęd Luzino przełożone na 15 kwietnia.

1. Zawisza Bydgoszcz	23	50	48-16
2. Polonia Środa	23	49	47-30
3. Wikęd Luzino	23	48	52-27
4. Elana Toruń	24	47	42-28
5. Flota Świnoujście	23	38	35-28
6. Lech II Poznań	23	37	47-32
7. Kluczewia Stargard	24	36	38-26
8. Curtusia Kartuzy	23	35	34-32
9. Wda Świecie	24	35	28-39
10. Błękitni Stargard	24	32	39-38
11. Notec Czarnków	23	32	34-34
12. Lipno Stęszew	24	31	32-41
13. Unia Swarzędz	24	24	26-32
14. Pogoń II Szczecin	23	24	43-51
15. Pogoń N. Skalmierzyce	24	22	21-38
16. Victoria Września	23	22	25-35
17. Tłuchowia Tłuchowo	23	19	21-45
18. Wybrzeże Rewal	24	13	11-51

IV LIGA

W meczu dwóch czołowych drużyn Bałtyk Koszalin rozbił Dąb Dębno 4:0. Już w pierwszych minutach spotkania bramki strzelili Miłosz Stępnik i Michał Wiewióra. Gospodarze mieli kolejne szanse, ale do siatki trafiali po zmianie stron. Hat-tricka skompletował Stępnik. Tym samym Bałtyk znów zbliżył się do czołówki. W ścisłej czołówce mogła być też Gwardia Koszalin, ale na euroboisku w Stargardzie zremisowała z Iną Irsko 2:2. Ina prowadziła, w 78. minucie bliżej zwycięstwa byli koszalinianie, ale gospodarze wyrównali po 2 minutach.

Wyniki 21. kolejki: Chemik Police - Biali Sądów 3:1, Mechanik Bobolice - Sparta Gryfice 2:3, Bałtyk Koszalin - Dąb Dębno 4:0, Gryf Kamień Pom. - Błękitni II Stargard 2:1, Iskierka Mirand Szczecin - Orzeł Wałcz 2:2, Ina Irsko - Gwardia Koszalin 2:2, Astra Ustronie Morskie - Ina Goleniów 2:2.

1. Iskierka Szczecin	20	44	44-24
2. Biali Sądów	20	41	68-32
3. Dąb Dębno	20	40	46-20
4. Bałtyk Koszalin	20	38	54-29
5. Świt II Szczecin	20	38	52-27
6. Gwardia Koszalin	20	37	45-24
7. Sparta Gryfice	19	36	41-22
8. Chemik Police	19	34	50-33
9. Astra Ustronie Mor.	20	29	40-37
10. Błękitni II Stargard	20	23	39-43
11. Mechanik Bobolice	19	19	40-57
12. Ina Irsko	20	19	24-44
13. Orzeł Wałcz	20	18	21-43
14. Ina Goleniów	20	18	20-53
15. Gryf Kamień Pom.	20	16	29-63
16. Darłovia Darłowo	19	12	26-54
17. Gavia Choszczno	20	12	15-49

©

Piłka nożna Powstanie książka o legendzie Pogoni Szczecin

Zbigniew Piasecki: FLORIAN KRYGIER był darem losu dla Szczecina

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

To był nauczyciel-humanista, dla którego wartości ważne w życiu są trwałe i nawet takie wydarzenia jak wojny, obozy, które przeżył, nie były w stanie tego zniszczyć - mówi Zbigniew Piasecki, autor biografii Floriana Krygiera, która może ukazać się w tym roku.

We wtorek przypadnie 20. rocznica śmierci Floriana Krygiera - jednego z założycieli Pogoni, jest trenera, wychowawcy pokoleń piłkarzy, jednym słowem legendy Dumy Pomorza. Podopieczny pana Floriana - Zbigniew Piasecki - przygotowuje się do wydania książki mu poświęconej. Znalazł też czas, by porozmawiać z „Glosem”.

Co skłoniło Pana do zabrania się do tej publikacji? Zbigniew Piasecki: Wszystko co dotyczy Floriana Krygiera interesowało mnie od dawna, gdyż dużo Mu w życiu zawdzięczałem i czym więcej Go poznawałem, tym bardziej szanowałem. Stopniowo narastało we mnie takie poczucie długu i chęć pokazania pokoleniu powojennemu Szczecina i naszego województwa człowieka, który pokochał Szczecin i jego mieszkańców, dał miastu Pogoń i miał wpływ na wychowanie ogromnej ilości młodych ludzi, urodzonych tu po wojnie. Nasi rodzice przeżyli wojnę, po wojnie pracowali bardzo ciężko odbudowując Ziemię Odzyskaną, nie mieli czasu ani kwalifikacji do wychowania. Zastąpił ich człowiek wyjątkowy - Florian Krygier, który był nauczycielem z kwalifikacjami i wspinał się do szczęście i trafili wówczas do Pogoni zyskali drugi dom, bo w klubie panowała życzliwa, rodzinna atmosfera. Wiedzę o Florianie Krygierze gromadziłem już za Jego życia, nie było to trudne, gdyż po przyjściu do klubu w wieku 10 lat spędziłem w nim ponad 40 lat, jako zawodnik, trener a ponieważ pan Florian był w klubie również miałem z Nim stały kontakt. Był w trampkarzach moim trenerem, oglądał wszystkie mecze juniorów, czasami z uśmiechem coś podpowiadał, zawsze żywcie. A kiedy pracowa-

łem w klubie jako trener młodzieży pan Florian był odpowiedzialny za jej szkolenie, więc spotykał się ze szkoleniowcami, rozmawiał, podpowiadał, sprawdzał dzienniki zajęć i podpisywał. Zależało mu aby młodzież szkolona w Pogoni była najlepsza piłkarsko, oraz godnie reprezentowała barwy, wszyscy byli dla niego ważni, liczył oczywiście, że najlepsi zasila kadre i zespołu Pogoni.

Współorganizował Pan turnieje piłkarskie im. Floriana Krygiera.

Tak, był to mój pomysł, który akceptowali z radością moi koledzy z Pogoni, wychowankowie Floriana Krygiera. Zaczęło się w roku 1987, postanowiłem, że uczymy 80. urodziny naszego trenera. Ponieważ pan Florian urodził się 17 marca, nasz turniej oldbojów odbył się w hali. Przed turniejem były kwiaty i życzenia, tradycyjne 100 lat i turniej z tortem jako nagrodą główną. Jubilat osobiście prowadził turniej z mikrofonem, był organizatorem perfekcyjnym, wymagającym, nie lubił improwizacji i braku konkretnego planu. Musimy pamiętać, że przed wojną pracował w Toruniu w Okręgowym Urzędzie WF i PW, instytucji powołanej w 1927 roku z inicjatywy Józefa Piłsudskiego, której zadaniem było koordynowanie działalności urzędów i organizacji społecznych w zakresie podnoszenia kultury fizycznej i przysposobienia wojskowego. Pan Florian współtworzył wytyczne jak rozwijać sport dla wszystkich organizacji i stowarzyszeń sportowych na terenie Pomorza. Po turnieju na hali z udziałem drużyn oldbojów ze Szczecina, województwa, Niemiec, czy reprezentacji dziennikarzy lub lekarzy sportykaliliśmy się z naszym szanownym jubilatem, który zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia, następnie wręczał torty za poszczególne miejsca w turnieju. Atmosfera była zawsze przyjazna. Pierwszy turniej na tyle się spodobał, że organizowałem co roku kolejne, których za życia naszego trenera było 20. Ostatni - za Jego życia odbył się w 2006 r. w szkole w Przeclawiu, gdzie uczyłem historii. Pan Florian miał swój fotel, sala była udekorowana w bar-

wach Pogoni, były występy dzieci - wokalne, muzyczne, taneczne i pełne trybuny. Pan Florian zmarł 31 marca tamtego roku, a od 2007 gramy dalej w turniejach oldbojów im. Floriana Krygiera. Tegoroczny był już 40., więc jest to jeden z najdłuższych organizowanych turniejów w Szczecinie.

Czy dał Pan sobie wystarczająco dużo czasu przed publikacją i kiedy premiera książki jest planowana?

Książka, dokładnie biografia Floriana Krygiera, od idei do realizacji to długi okres zbierania, porządkowania, układania dokumentów, zdjęć i weryfikowanie danych z tym, co jest w różnych archiwach. Przyspieszenie nastąpiło 7 lat temu, gdy przeszedłem na emeryturę nauczycielską, a sprint trwa od 2 lat, od kiedy nie kieruję już Stowarzyszeniem Oldbojów Pogoni im. Floriana Krygiera, którego byłem inicjatorem i którym kierowałem prawie 20 lat. Uważam, że ludzie odchodzą, a instytucje zostają. Obecnie jestem na ostatniej prostej i liczę, że książka ukaze się w drugiej połowie tego roku. Czas pokazał mojemu i młodszemu pokoleniu naszego województwa wyjątkowego trenera, wychowawcę i człowieka. Chciałbym, żeby książka była ciekawa i mądra, żeby dawała wiedzę i wartość, czyli żeby czytelnik poznał Floriana Krygiera. To był nauczyciel-humanista, dla którego wartości ważne w życiu są trwałe i nawet takie wydarzenia jak wojny, obozy, które przeżył, nie były w stanie tego zniszczyć. Chciałbym pokazać człowieka wartościowego, ambitnego, którego życie doświadczyło, gdyż nie tylko przeżył dwie wojny, ale dwa razy odbudowywał swój kraj po wojnach, zawsze z ogromnym zapałem, entuzjazmem i mimo tych wojennych, ciężkich przeżyć budował w młodzieży chęć do wysiłku, pracy na rzecz innych i wiarę w pokój i współpracę narodów europejskich. Pozytywizm był widoczny na odległość, był jakby stałym elementem osobowości Floriana Krygiera, mam nadzieję, że dzięki książce więcej osób będzie mogło poznać również poglądy Floriana Krygiera. Poglądy mniej znane, ale szczególnie dzisiaj brzmiące bardzo

nowocześnie, zmuszając do myślenia i refleksji. Zawsze zależało panu Florianowi na młodzieży, chciał, aby była wysportowana, myśląca, ambitna, otwarta na innych, bez kompleksów.

Jaki okres życia śp. Floriana na potrzeby książki chciał Pan zdecydowanie szerzej poznać?

Biografia to próba pokazania całości życia i działalności, wiem jednak, że nie istnieje biografia, która zawierał wszystko. Moja książka jest tylko próbą rzetelnego przedstawienia postaci, bez rozszerezenia sobie pretensji do wyczerpania tematu. Florian Krygier był dla mnie osobą ważną, był moim wychowawcą, trenerem, nauczycielem, z którym w klubie spędziłem ponad 40 lat. Rozmawialiśmy często o wszystkim, bywał u mnie na Gruszkowej, ja odwiedzałem pana Floriana na Niebuszewie, był dla mnie bardzo ciekawym człowiekiem, od którego mogłem ciągle się uczyć. Pomógł mi, kiedy przestałem grać mając 19 lat, kiedy natychmiast zatrudnił mnie w klubie w roli szkoleniowca młodzieży. Był dla mnie wzorem, do klubu trafiłem w wieku 10 lat, miał wpływ na moje życie i wielu moich rówieśników. W książce chciałbym pokazać, że byłem tylko jednym z wielu rówieśników, którzy w Pogoni znaleźli drugi dom, a byli tacy, dla których klub był jedynym domem. Chciałbym, żeby w książce moje pokolenie odnalazło trochę swojej historii, a młodsze pokolenie wartości i przykłady, które dają do myślenia. Wszystko co odkrywałem było dla mnie ciekawe, szczególnie wciągnął mnie okres przedwojenny, rodzina w której się wychował, okres edukacji, pracy w Okręgowym Urzędzie WF i PW w Toruniu, gdzie kształtowały się Jego poglądy na rolę sportu w wychowaniu, jak i okres pobytu w trzech oflagach - Prenzlau, Neubrandenburg oraz Gross-Born, w których przebywał od września 1939 roku do lutego 1945.

Pamiętam z lat 90. XX wieku i początku XXI taki obraz: Florian Krygier cały czas blisko klubu, blisko ówczesnych problemów - aktywny. Skąd ta wewnętrzna siła?



Zbigniew Piasecki i Florian Krygier podczas jednego z turniejów dla oldbojów

Pan Florian był bardzo blisko klubu, mógłbym powiedzieć, że bliżej nie można było. Poza pracą zawodową w porcie, resztę swojego czasu poświęcał Pogoni. Od przejścia na emeryturę w roku 1972 całość swojego czasu poświęcał Pogoni i młodzieży. Dla Pana Floriana sekcja piłki nożnej Pogoni była jego zyciem, poświęcał się jej bezgranicznie, to było Jego życie. Pogoń dla Niego była najważniejsza. Miało to i ujemne konsekwencje, brakowało czasu dla żony i córki. Pan Florian to człowiek dla którego Pogoń stała się spełnieniem Jego marzeń. Motywem życia Mistra Floriana było tworzenie i budowanie, robił to z wyjątkową pasją i determinacją. Musimy wiedzieć, że Pogoń otrzymała trenera, działacza w pełni dojrzałego, wykształconego, uformowanego przed wojną i nastawionego na tworzenie rzeczy nowych i wyjątkowych. Był humanistycznie wykształcony, uformowany w Okręgowym Urzędzie WF i PW, którego zadaniem było wytyczać kierunki rozwoju sportu we wszystkich dziedzinach sportu, jak i pełnić nadzór nad wszystkimi organizacjami i stowarzyszeniami w województwie pomorskim. To już przed wojną pan Florian wypracowywał wytyczne dla organizacji sportowych jak skutecznie rozwijać sport. Siła działania pana Floriana we wszystkim co robił była niesamowita, angażował się całkowicie i wszystkie szczegóły musiały być ustalone. Praca którą robił była zawsze metodycznie przygotowana w każdym szczególe. Energia działania miała u Niego charakter po części wojskowy, codziennie rano i wieczorem uprawiał gimnastykę bez względu na to, ile miał lat. Praca zawsze była wykonana przy pełnym Jego zaangażowaniu. Jak był trenerem młodzieży czy seniorów, to każdy trening był zaplanowany, przemyślany i rozpisany.

Dlaczego Szczecin? Czemu pan Florian tu osiadł na stałe, a nie szukał większej przestrzeni, może i klubu do działalności?

Do Szczecina pan Florian trafił w roku 1950 i został na całe życie. Po zakończeniu wojny pierwszym miastem w którym pracował był Wrocław. Pracował w Urzędzie Miasta w referacie wychowania fizycznego od października 1945 roku w okresie wyjątkowo trudnym. Miasto niemieckie, zniszczone, gdzie szabrownicy z całej Polski kradli wszystko w nocy i w dzień. Obowiązywała godzina policyjna, a w nocy było bardzo niebezpiecznie. Mieszkanie, które dostał z meblami, ograbione z niektórych rzeczy, musiał dokładnie zamykać, kiedy szedł do pracy. Niska pensja i brak perspektyw sprawiły, że skorzystał z oferty kolegi z oflagu, który zaprosił go do Gdańska, gdyż miał dla niego propozycję pracy w porcie. Już w grudniu 1945 roku był w Gdańsku. Pracował w Porcie w Centrali Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego. Czuł się w Gdańsku coraz lepiej, ściągnął do trójmiasta siostrę i brata, ale dobra praca została zauważona przez władze i pan Florian otrzymał w nagrodę przeniesienie służbowe od ministra żeglugi do Szczecina, gdzie właśnie powstawał Zarząd Portu Szczecin. Pan Florian znalazł się w Szczecinie w wyniku okoliczności na które nie miał wpływu, był to okres nakazów pracy. Filozofia życia pana Floriana była wynikiem jego wyjątkowo trudnych doświadczeń zewnętrznych w których przyszło mu żyć. Wszystko co nie zależało od niego i nie miał na to wpływu przyjmował ze spokojem i zrozumieniem. Stawiał mocno na wszystko, na co miał wpływ i na tym bardzo się koncentrował. Dla nas mieszkańców Szczecina, to, że przyjechał i pozostał w naszym mieście, które polubił było darem losu. ©©

Awans na mundial jest już na wyciągnięcie ręki

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

Biało-Czerwonym - po ogromnych męczarniach z Albanią - udało się awansować do finału baraży o mistrzostwa świata, w którym we wtorek, 31 marca, zmierzą się ze Szwecją.

- Mielismy trochę szczęścia, ale teraz w meczu ze Szwecją musimy udowodnić, że naprawdę jesteśmy lepsi. Mamy więcej jakości, więcej zawodników, którzy potrafią być kreatywni i wygrywać pojedynki. Są mecze, na które trzeba pojechać i po prostu je wygrać - przekonywał w niedzielny poranek Zbigniew Boniek. - My jesteśmy lepsi od Szwedów, byliśmy też dużo lepsi od Albanii, ale tego nie pokazaliśmy na boisku.

Raport medyczny

Dwa dni przed arcyważnym spotkaniem nie ma - na szczęście - poważniejszych problemów zdrowotnych w polskiej kadrze. Wszyscy zawodnicy pozostają do dyspozycji selekcjonera Jana Urbana i wzięli

udział w dwóch jednostkach treningowych, w tym niedzielnej, która rozpoczęła się o godzinie 11:45. Po południu reprezentacja wyleciała do Sztokholmu, a mecz odbędzie się w Solnej, oddalonej zaledwie kilka kilometrów od stolicy Szwecji.

Więcej problemów zdrowotnych i zmartwień pojawiło się w obozie rywali. Z kadry po ostatnim meczu wypadł kontuzjowany obrońca Isak Hien, co stanowi bardzo poważną stratę dla Szwedów. Wcześniej, z powodu urazu, wykluczony został także gwiazdor Liverpoolu Alexander Isak, którego ominęło marcowe zgrupowanie.

Wyraźny faworyt

Według bukmacherów wyraźnym faworytem pozostają Szwedzi, którzy w zdecydowanie lepszym stylu pokonali Ukrainę (3:1) po hat-tricku Victora Gyökeresa. Napastnik Arsenalu będzie jednym z największych zagrożeń dla polskiej defensywy, która w ostatnim meczu - szczególnie za sprawą Jana Bednarka - przeciekała.



W Sztokholmie wiele będzie zależało od dyspozycji bramkarza Kamila Grabary

Kursy na zwycięstwo Szwecji i awans Skandynawów na mundial są dwukrotnie wyższe niż na Biało-Czerwonych. A to dowód, że każdy inny wynik niż korzystny dla gospodarzy - niezależnie od tego, czy osiągnięte w regulaminowym czasie, czy dopiero po serii rzutów karnych - będzie

naprawdę wielką niespodzianką.

Szczęśliwy sędzia

Arbitrem spotkania będzie doświadczony Słoweniec Slavko Vinčić, który prowadził finał Ligi Mistrzów w 2024 roku (Real Madryt - Borussia Dortmund). Dla Polaków to szczę-

śliwy arbiter, bo dotąd poprowadził dwa mecze z reprezentacji i oba zakończyły się zwycięstwami (z Albanią 1:0 oraz Estonią 5:1).

Trudna historia

Wtorkowy mecz będzie 29. starciem Szwecji z Polską. W spotkaniach o stawkę rywale

nie leżeli Biało-Czerwonym - trzykrotnie mierzyliśmy się z reprezentacją Trzech Koron w meczach o wszystko i tylko raz wygramyśmy. Przeciwnik był niewygodny - szczególnie na własnym terenie, polscy piłkarze na zwycięstwo w Szwecji czekają prawie 100 lat.

W eliminacjach Euro 2000 Polska przegrała z tym skandynawskim rywalem po golach Kenneta Anderssona i Henrika Larssona. Podobnie było na Euro 2021, kiedy po porażce 2:3 w Sankt Petersburgu Biało-Czerwoni pożegnali się z turniejem.

Przełamanie przyszło 29 marca 2022 roku w Chorzowie, gdy w finale baraży o mundial Polska wygrała 2:0 po golach Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego.

Transmisję spotkania przeprowadzi publiczny nadawca od 20:45 - mecz będzie dostępny na ogólnodostępnych kanałach TVP1 oraz TVP Sport. Spotkanie skomentują Jacek Laskowski i Robert Podoliński. W internecie rywalizację będzie można obejrzeć również bezpłatnie, na stronie oraz w aplikacji sport.tvp.pl. ©

Liderzy na miarę naszych potrzeb. Z Albanią wzięli odpowiedzialność na klaty

Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Reprezentanci nastawiali się na trudny mecz z Albanią, ale chyba nie zakładali, że będą musieli gonić wynik. Na szczęście dogonili i teraz do występu na mundialu muszą zrobić ostatni krok.

Za nami jeden z najgorszych, nie tylko do oglądania, meczów piłkarskiej reprezentacji Polski w kadencji Jana Urbana. Pewnie nawet najgorszy. Selekcjoner - najwyraźniej - miał świadomość miejsca i momentu, w którym znajduje się budowana przez niego drużyna, bo na jednej z konferencji prasowych uprzedził, że nasi mogą zagrać „kaszane”. No i zegrali w barażu przeciw Albanii, ale na koniec dnia - okazali się zwycięzcami tej potyczki. A dzięki temu wywalczyli przepustkę do decydującego - o biletach na amerykański mundial - starcia. I tak naprawdę teraz liczy się tylko kolejne spotkanie, to ze Szwecją w Solnej.

Zwykle w takich sytuacjach piszemy/mówimy, że zwycięzców się nie sądzi. Tyle że do kolejnego - znów najważniejszego w szkoleniowej karierze Urbana - starcia dojdzie już we wtorek (początek o godz. 20.45.). Zatem szybkie wyciągnięcie wniosków

jest nieodzowne, aby przeciwstawić się Skandynawom, którzy - jak wszystko po ich spotkaniu z Ukraińcami wskazuje - przebudzili się z kilkuletniego letargu i są gotowi do wzięcia rewanżu na Biało-Czerwonych za mundialowy baraż sprzed czterech lat. W każdym razie we wtorek z całą pewnością to oni będą faworytem.

Dlaczego zatem nasz zespół zagrał „kaszane” i w trakcie spotkania musiał wracać z piekła do nieba? Nasz selekcjoner tłumacząc się z powołań stwierdził, że jednym z najważniejszych kryteriów było doświadczenie zaproszonych zawodników. Tyle że to szybko okazał się argument chybiony.

Jan Bednarek zachował się niczym junior przy stracie gola, Matty Cash wchodził w mecz przez niemal godzinę, a generalnie cała jedenastka po przyzwyczajeniu - a w każdym razie zgodnym z oczekiwaniami - początkowo sprawiała wrażenie zdziwionej, że niżej notowani Albańczycy nie położyli się po kwadransie. Tylko jak już przetrwali naszą krótkotrwałą premierową nawałnicę, to za wszelką cenę starali się przejąć inicjatywę. Co oznacza, że u naszych reprezentantów zawiodł mental; Biało-Czerwoni nie byli przygotowani na taką dawkę stresu i presji,



Robert Lewandowski i Piotr Zieliński w najtrudniejszym momencie zegrali tak, jak na liderów kadry przystało

którą niósł ze sobą półfinał baraży o mundial.

Bednarek w 42. minucie tak naprawdę sprezentował bramkową sytuację gościom, a równie niepokojący był fakt, że do przerwy Biało-Czerwoni nie potrafili oddać celnego strzału. Na szczęście - rywale okazali się w czwartkowy wieczór łaskawi dla polskich piłkarzy, nie dobili naszego zespołu przy stanie 0:1, nie wyszli na prowadzenie

przy 1:1, choć mogli i powinni. Bo wypracowali kolejne wyśmienite okazje.

Agdy jedną z trudnych sytuacji szczęśliwie wybronił Kamil Grabara, który z pewnością nie zawiodł między słupkami, podobnie jak nie zawiedli liderzy zespołu w osobach Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego, co wreszcie zaskoczyło w mechanizmie Urbana. Dwaj nasi najbardziej doświadczeni

piłkarze wzięli odpowiedzialność na klaty i zrobili swoje; po prawdzie - tylko oni mogli zdobyć takie gole, jakie padły na wagę zwycięstwa Biało-Czerwonych. To były dwa magiczne - z naszej perspektywy - dotknięcia piłki, które utrzymały drużynę Urbana w grze o finały mistrzostw świata. Najpierw kapitan wyskoczył na wysokość II piętra i strzałem głową doprowadził do wyrównania, a potem przepięknym strzałem z dystansu Zieliński przesądził sprawę awansu.

I to są największe pozytywy wtorkowego wieczoru, obok oczywistego faktu, że sztuką - i to ogromną - jest wygrać mecz w sytuacji, kiedy zgąsłeś mentalnie po kwadransie, a przez następne trzy kopałeś się w czoło. Trener dokonał właściwych zmian - już tuż po przerwie wprowadzając Oskara Pietuszewskiego - zespół pozbiierał się i wrócił z zaświatów, wygrywając to szarpane, rozgrywane przez długie momenty na warunkach Albańczyków spotkanie. Pokazał indywidualności, ale zademonstrował też team spirit i charakter, lub jeśli ktoś woli - cojones. A to jest fundament, na którym można coś zbudować.

Warto jeszcze dodać, że najlepszym spotkaniem spośród

wszystkich wybrańców Urbana rozegrał Sebastian Szymański, który miał udział w obu bramkowych akcjach naszej drużyny i znakomitą skuteczność w odbiorze. I chyba przekonał wreszcie nawet niedowiarków, że dojrzał do odgrywania kluczowych ról w reprezentacji.

Przed finałem baraży ze Szwecją zasadnicze pytanie brzmi: czy sztab trenera Urbana zdąży sensownie wykorzystać króciutki czas i coś lepszego na podstawie powrotu do meczu z niebytu stworzyć? Trzeba bowiem przyjąć za pewnik, że poprzeczka we wtorek w Solnej pójdzie w górę. I to, co ostatecznie, choć nie bez problemów, wystarczyło na Albanię w Warszawie, na Szwecję na wyjeździe będzie za mało...

POLSKA - ALBANIA 2:1

Bramki: Lewandowski 63, Zieliński 73 - Hoxha 42.

Polska: Grabara - Kędziora (62. Świderski), Bednarek, Kiwior - Cash, Szymański, Zieliński (81. Moder), Skóraś - Różga (46. Pietuszewski), Lewandowski (90+2 Sliż), Kamiński (90+1 Pyrka).

Albania: Strakosha - Hysaj, Ajeti (18. Ismajli), Djimisi, Mitaj - Shehu, Asllani - Uzuni, Laci (82. Muci), Hoxha (68. Pilios) - Bajrami (68. Broja).

Żółte kartki: Lewandowski, Świderski - Mitaj, Hysaj, Asllani.
Widzów: 56 412. **Sędziował:** Taylor (Anglia). ©

Teraz wszystkie siły na Szwecję

Zbigniew Czyż

zbigniew.czyz@polskapress.pl

Po meczu z Albanią, a przed decydującym o awansie na mundial spotkaniem ze Szwecją, rozmawiamy z Janem Bednarkiem, obrońcą reprezentacji Polski.

Po w miarę dobrym początku spotkania w Warszawie coś się zacięło w waszej grze. Odczuwaliście dużą presję? Pod względem emocjonalnym, to spotkanie było dosyć ciężkie. Pod koniec pierwszej połowy popełniłem prosty błąd, po którym straciliśmy bramkę i to jest duża lekcja dla mnie na przyszłość, żeby w ostatnim momencie nie zmieniać decyzji. Wydaje mi się, że w tej sytuacji miałem wszystko pod kontrolą, a jedynie co zawiodło, to podjęcie tej decyzji na samym końcu. Chciałem „z pierwszej” zgrać do Kuby Kiwiora i w ostatnim momencie zobaczyłem, że mam dużo miejsca wokół siebie i chciałem tę piłkę przyjąć, więc to był prosty błąd. Na szczęście pokazaliśmy, że jesteśmy drużyną, w której, gdy jeden zawodnik popełni błąd, to mamy zawodników, którzy są w stanie pociągnąć drużynę w trudnym momencie.

Liderzy kadry, Robert Lewandowski i Piotr Zieliński, nie zawiedli. Lewy strzelił świetnego gola po dośrodkowaniu z rzutu różnego, Zielu już wcześniej, na początku drugiej połowy oddał strzał, który mógł się zakończyć golem, a potem już fantastycznym uderzeniem dał nam zwycięstwo. Na pewno wielki ciężar ze mnie spadł, bo miałem dużo myśli w głowie. Wiedziałem, jak ważny to był mecz dla nas,



Jan Bednarek przyznaje, że w meczu z Albanią dostał lekcję na przyszłość

dla naszych kibiców, dla narodu, więc było ciężko. Ale wydaje mi się, że w swoim życiu miałem wiele trudnych momentów i miałem doświadczenie, by skupić się na następnej akcji i sytuacji. Wygraliśmy mecz i wszystkie nasze myśli skupione są na pojedynku ze Szwecją.

Co w przerwie powiedział wam trener Jan Urban?

W szatni powiedzieliśmy sobie ważne i szczerze słowa. Może nie były zbyt emocjonalne, ale pod względem taktycznym poukładały nas trochę, bo wydaje mi się, że sam początek był bardzo dobry, a po 10-15 minutach ta gra trochę „siadła”. Pojawiły się proste błędy, mój błąd dał poczucie niepewności nie tylko w nas, ale we wszystkich kibicach na stadionie. Uważam jednak, że po tym poznaje się

dobłą drużynę, że potrafi wyjść z opresji. Ten ładunek emocjonalny był wielki.

We wtorek na takie błędy nie będzie już miejsca. Rywale mają lepszych piłkarzy i grają u siebie.

Było teraz kilka dni, żeby odpocząć i skupić się na Szwecji, bo to, co się wydarzyło, z mojej perspektywy, to ja już tego błędu nie naprawię. Jedyne, co mogę zrobić, to skupić się na tym meczu i na tym, abyśmy w czerwcu zagraли na mundialu.

Zmiana ustawienia przez trenera Urbana na „czwórke” z tyłu była dobrym ruchem?

Już w przerwie rozmawialiśmy o tym, że to wcześniejsze ustawienie nam trochę nie służy i mieliśmy z nim trochę kłopotów. Dzięki zmianie, mieliśmy więcej zawodników

z przodu, a rywale mieli więcej akcji do bronienia. To poskutkowało tym, że fizycznie też wyglądaliśmy lepiej, dzięki czemu wygraliśmy.

W drugiej części spotkania na boisko wszedł absolutny debiutant w reprezentacji, a pana klubowy kolega z FC Porto Oskar Pietuszewski. Jak ocenia pan jego występ?

Zagrał odważnie i przebojowo. Wydaje mi się, że to co prezentuje w Portugalii, to samo zobaczyłem w meczu z Albanią. Cieszę się, że Oskar zadebiutował, nie pęka w trudnych momentach i jest sobą i to jest jego największy atut. Teraz jest wokół niego sporo szumu. Robi wielką robotę, jest wielkim talentem, ale wydaje mi się, że najważniejszy dla niego jest teraz spokój i to, aby spokojnie się rozwijał. ©©

Robert Lewandowski: Liczy się awans, a nie styl

Zbigniew Czyż

zbigniew.czyz@polskapress.pl

Przed wtorkowym meczem ze Szwecją w Solnej, rozmawiamy z kapitanem reprezentacji Polski Robertem Lewandowskim.

Po trudnym, ale co najważniejsze wygranym półfinale baraży z Albanią, kamień spadł wam z serca?

Najważniejsze, że wygraliśmy, a czy po dobrym spotkaniu, czy nie, to już jest sprawa drugorzędna. Pierwsze 15 minut w naszym wykonaniu było bardzo dobre. Potem popełniłem błędy w pressingu, a Albańczycy poczuli pewność siebie i trudniej było ich złapać. W drugiej połowie mieliśmy większą kontrolę. Są rzeczy do poprawy w ustawieniu z piłką i bez piłki.

Mankamenty trzeba poprawić szybko, bo mecz ze Szwecją już we wtorek.

Mamy teraz czas, żeby pewne sprawy przeanalizować i poprawić, ale ja szukałbym pozytywów, że jeśli w pierwszym spotkaniu nie zagrał tak, jak to sobie wymarzyliśmy, to w drugim już poprawimy aspekt ofensywny, czy defensywny i co najważniejsze, awansujemy na mistrzostwa świata.

Co działo się w szatni w przerwie? Było nerwowo?

Rozmawialiśmy o tym, że musimy coś zmienić, bo nasza gra nie wyglądała dobrze w fazie przejścia do pressingu. Pewne zmiany zostały wprowadzone i Albania w drugiej połowie owszem, miała swoje szanse, ale można było odczuć, że przejmujemy kontrolę na boisku, stwarzaliśmy coraz więcej sytuacji i najważniejsze było, żeby strzelić gola, po-

czuć wiatr w żagle i pójść za ciosem. Błędów nie unikaliśmy, ale to są baraże. Liczy się awans, a nie styl.

Szwecja będzie dużo bardziej wymagającym rywalem niż Albania.

To są play-offy, a one rządzą się swoimi prawami. Jest czas, żeby się zregenerować i tak jak mówiłem poprawić błędy. Widać, że Szwecja się obudziła, ale zrobimy wszystko, żeby wygrać. To będzie finał i myślę, że Szwedzi będą czuć presję, a my to wykorzystamy i wygramy. Może się okazać, że spotkanie z Albanią było trudniejsze niż ze Szwecją.

Bez kompleksów w kadrze zadebiutował Oskar Pietuszewski. Jak ocenia pan jego występ?

Zawsze jest tak, że gdy wchodzi młodzi zawodnicy, to coś może się wydarzyć, ale spokojnie. Oskar niech robi swoje, niech się cieszy grą. Nie oczekujmy od niego nie wiadomo jakich rzeczy, ma dopiero siedemnaście lat. To jest piłkarz, ale nie trzeba go traktować jako produktu piłkarskiego. Pamiętajmy, że jest jeszcze niepełnoletni. ©©



Robert Lewandowski wierzy w awans na MŚ

Trwa piękna seria młodzieżówki Brzęczka. Jutro ciężki wyjazd z Czarnogórą

Jacek Kmieciak

redakcja@polskapress.pl

Młodzieżowa reprezentacja Polski pod wodzą Jerzego Brzęczka znalazła się na autostradzie do Euro U21! Wygrała kolejny eliminacyjny mecz z Armenią i szykuje się do spotkania z Czarnogórą.

„Orliki” Jerzego Brzęczka, osłabieni brakiem Oskara Pietuszewskiego i kontuzjowanego kapitana Tomasza Pieńki, w piątkowym meczu w Rado-

miu z Armenią nie zagraли już tak błyskotliwie, jak w poprzednich występach, ale wygrali zdecydowanie 4:1.

Sprawy nie ułatwiła również kontuzja Mateusza Kowalczyka, który musiał opuścić boisko już w siódmej minucie. Pomocnika GKS-u Katowice zastąpił Filip Kocaba z Zagłębia Lubin.

Przełom nastąpił w 43. minucie, kiedy dośrodkowanie z prawej strony skutecznie zakończył uderzeniem głową 19-letni atakujący „Miedziowych”

Marcel Reguła i Biało-Czerwoni schodzili na przerwę z jedno-bramkowym prowadzeniem.

Po zmianie stron dwukrotnie do siatki trafił Antoni Kozubal z Lecha Poznań, który ustrzelił dublet po rzutach karnych. Ormianie odpowiedzieli też bramką z karnego.

W doliczonym czasie bezradnych rywali w sytuacji sam na sam dobił Daniel Mikołajewski z Parmy, który 10 minut wcześniej zmienił Regułę.

Polacy efektownie zwycięstwo okupili stratami - Kowal-

czyk, Kocaba i Jan Faberski zostali kontuzjowani, a za kartki został zawieszony trzeci pomocnik Kacper Duda z Wisły Kraków.

Trener Brzęczek zdecydował się uzupełnić kadrę U-21 kolejnym powołaniem. Sięgnął po dodatkowego zawodnika, W sobotę na zgrupowaniu pojawi się Kamil Jakubczyk z Arki Gdynia. Środkowy pomocnik w piątkowym spotkaniu Elite League z Rumunią spędził na boisku 62 minuty. Reprezentacja Polski U-20 wygrała

na wyjeździe 1:0, a zwycięską bramkę zdobył Norbert Barczak.

Młodzieżówka Brzęczka pozostaje jak dotąd niepokonana w eliminacjach mistrzostw Europy. Przed meczem z Armenią w Radomiu straciła zaledwie jednego gola - przeciwko Włochom w ostatnim meczu ubiegłego roku rozegranym na stadionie im. Floriana Krygiera w Szczecinie.

Biało-Czerwoni jutro zagrają o ósme zwycięstwo w eliminacjach przeciwko Czarno-

górce na wyjeździe. Początek meczu na Arenie Besa w Tuzie we wtorek, 31 marca o godzinie 14.00. Transmisję przeprowadzi TVP Sport.

©©

GRUPA E MME U-21

7.runda: Polska - Armenia 4:1, Szwecja - Czarnogóra 2:2, Włochy - Macedonia Północna 4:0.

1. Polska	7	21	22-2
2. Włochy	7	18	21-5
3. Czarnogóra	7	10	11-13
4. Szwecja	7	10	10-15
5. Macedonia Północna	7	3	5-17
6. Armenia	4	0	4-21

Szykuje się w Sztokholmie wieczór jak z horroru

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

„W Sztokholmie czeka nas prawdziwy horror o wszystko” - przewidują szwedzkie media po półfinałowych meczach barażowych o mundial Ukraina - Szwecja (1:3) i Polska - Albania (2:1).

Szwedzkie media oceniły wyniki meczów barażowych w eliminacjach mistrzostw świata 2026 jako w miarę przewidywalne i podkreśliły, że we wtorek w finale walki o mundial spotkają się dwie silne drużyny.

Viktor Gyökeres - potwór z Arsenalu

W zgodnej opinii mediów w Szwecji, potyczka w hiszpańskiej Walencji okazała się pokazem siły szwedzkiego futbolu pod wodzą nowego selekcjonera Grahama Pottera oraz popisem „potwora z Arsenalu”, jak określono Viktora Gyökeresa, który strzelił wszystkie trzy gole.

Według dziennika „Aftonbladet”, bohater meczu zasłużył na przydomek „straszny”.

Gazeta dodała, że pozostający do tej pory w reprezentacyjnym cieniu piłkarz pokazał niespotykaną od dawna w szwedzkiej drużynie skuteczność.

Szykuje się wieczór jak z horroru

Dziennik „Expressen” dodał, że Szwecja ma nowego superbohatera i dzięki niemu jest już jedną nogą na mundialu 2026, lecz w decydującym starciu czeka na nią „nieprzewidywalna Polska ze swoim gigantem Robertem Lewandowskim”, więc we wtorek „szykuje się wieczór jak z horroru”.

Portal piłkarski „Fotbollskanalen” ocenił, że w czwartek w Hiszpanii to była „stara, cyniczna, defensywna Szwecja, lecz z szybkim, dobrym atakiem”. Dodano, że to nie był „futbol w wydaniu sexy czy rozrywkowym, lecz zimny, ale skuteczny”.

Graham (Harry) Potter i jego szwedzki Hogwart

„Widać, że nasz nowy przywódca Graham Potter, który spędził w Szwecji wiele lat,



Potwór Gyök Ness, czyli Viktor Gyökeres, będzie straszył w Sztokholmie Polaków

dokładnie wie, na czym ta gra w naszym wydaniu polega. Przeanalizował eliminacyjną katastrofę i widać, że wyciągnął wnioski. Gramy dalej i do tego... zaskakująco dobrze” - skomentował czary Grahama „Harry’ego” Pottera kanał telewizyjny publicznej SVT.

Człowiek w masce kontra żądni krwi Wikingowie

Stacja przypomniała, że Polska długo przegrywała z Albanią na własnym Stadionie Narodowym „przy niewiarygodnym ryku publiczności”, lecz w końcu nadeszło otrzeźwienie i przełamanie.

„Najpierw światowej klasy napastnik i as Barcelony Robert Lewandowski strzelił wyrównującego gola, a później Piotr Zieliński zarezerwował Polakom bilet do Sztokholmu” - wskazano.

„Szwenska Dagbladet” przywołuje słowa 30-letniego środkowego obrońcy Celty Vigo,

Carla Starfelta, który występ przeciwko Ukrainie określił jako najlepszy w swojej reprezentacyjnej karierze: „To świetna zabawa rywalizować z jednym z najlepszych zawodników na świecie. Nie mogę się doczekać. To napastnik, któremu nie można dać szans, bo on je wykorzystuje” - zacytował Starfelta sztokholmski dziennik, sugerując, że on zatrzyma „Człowieka w masce”.

We wtorek możemy się spodziewać prawdziwie żądnych krwi Wikingów w walce o wszystko, ponieważ bilet na mistrzostwa świata jest tylko jeden” - zaznaczył dziennik „Goeteborgs Posten”. ©©

POLSKA - ALBANIA 2:1

Bramki: Lewandowski 63, Zieliński 73 - Hoxha 42.

Polska: Grabara - Kędziora (62. Świderski), Bednarek, Kiwior - Cash, Szymański, Zieliński (81. Moder), Skóraś - Rózga (46. Pietuszewski), Lewandowski (90+2 Slisz), Kamiński (90+1 Pyrka).

Albania: Strakosha - Hysaj, Ajeti (18. Ismajli), Djimisiti, Mitaj - Shehu, Asllani - Uzuni, Laci (82. Muci), Hoxha (68. Pilios) - Bajrami (68. Broja). Żółte kartki: Lewandowski, Świderski - Mitaj, Hysaj, Asllani.

Widzów: 56 412. **Sędziował:** Taylor (Anglia)

Baraże o mundial dotarły do fazy finałowej. Włosi nie ukrywają, że boją się Edina

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Włochów zabrakło w finałach mistrzostw świata 2018 i 2022, i już nawet nie wyobrażają sobie absencji na najważniejszym turnieju.

Teraz, po pokonaniu Irlandii Północnej 2:0 squadra azzurra nastawia się na trudną przeprawę z Bośnią i Hercegowiną w Zenicy.

Irlandia Północna nie sprawiła niespodzianki w Bergamo, choć do przerwy utrzymywał się bezbramkowy remis. Gennaro Gattuso spadł kamień serca po trafieniu Sandro Tonalego. Pomocnik Newcastle asystował również przy голу Moise Keana, dobrego znajomego polskich klubów napastnika Fiorentiny.

- To najważniejszy mecz w mojej karierze - mówił przed Irlandią Północną Gennaro Gattuso, selekcjoner Italii, z którą jako piłkarz w 2006 roku sięgnął po złoto na mundialu. Takie samo zdanie powtarza przed finałem barażów w Zenicy. Bośnia i Hercegowina w dramatycznych okolicznościach odwróciła losy półfinału w Cardiff.

Do dogrywki doprowadził nieśmiertelny Edin Dzeko, dla którego jest to dwudziesty rok z trafieniami dla drużyny narodowej. Pierwszy raz obecny napast-

nik Schalke 04 dla kraju strzelił w 2007 roku w eliminacjach Euro 2008 z Turcją. Uzbierał 73 gole, ale wciąż odczuwa niedosyt, bo zagrał tylko w jednym wielkim turnieju - w mundialu 2014. Do finałów mistrzostw Europy Bośnia i Hercegowina nigdy się nie zakwalifikowała, a teraz marzy o powrocie na jeszcze ważniejszą imprezę.

Sergej Barbarez, legenda Bundesligi prowadząca obecnie Zmajevi, wzruszył się bardzo po wygranym konkursie karnych w Cardiff, w jego oczach pojawiły się łzy: - Mielśmy plan na to spotkanie, braliśmy pod uwagę konkurs karnych. Wierzę w swój zespół.

- Bośnia ma bardzo doświadczonych piłkarzy. Nastawiamy się na bardzo gorącą atmosferę. Musimy bardzo uważać na ich atak - zapowiada Gattuso, i nie tylko on zwraca uwagę na Dzeko, który grał m.in. w Romie, Interze i Fiorentinie.

Włochy i Bośnia Hercegowina na start w mundialu czekają od 2014 roku, Czechy dłużej, bo od 2006. Po przeciętnych eliminacjach w ich wykonaniu nowy selekcjoner, zatrudniony od grudnia Miroslav Koubek, sięgnął po Vladimira Darida, uczestnika Euro 2012, 2016, 2020, który w 2021 roku zrezygnował z gry w reprezentacji. Obecnie wystę-



Edin Dzeko wciąż odczuwa niedosyt związany z grą w barwach narodowych. Marzy o dużym turnieju

puje w SK Hradec Kralove i dał się przekonać do powrotu na baraże o mundial. Na obiekcie Sparty Praga z Irlandią wyszedł od początku kosztem... Tomasa Soucka, który zastąpił go po pierwszej części przegranej przez gospodarzy 1:2. Czesi wyszarpali remis 2:2, w 86 minucie wyrównał Ladislav Krejci i triumfowali w kontrowersyjnym konkursie karnych. Gdy zawodnicy z Irlandii podchodzili

do piłki, miejscowi fani rozpraszali ich hałasem z megafonu. Wyspiarze domagają się śledztwa FIFA, lecz pewnie niewiele wskórają, bo pewne kary dla Czechów to żadne pocieszenie.

Rozpacz Irlandczyków jest ogromna, podobnie jak Słowaków po przegranej u siebie z Kosowem 3:4. Gole dla Kosowa strzelali zawodnicy Rubina Kazań, TSG Hoffenheim, Fortuny Duesseldorf i FC Sion. O sile dru-

żyny prowadzonej przez Franco Fodę (był selekcjonerem Austrii na Euro 2020) najlepiej świadczy to, że w Bratysławie nie musiał wpuścić na boisko Edona Zhegrovy z Juventusu.

Taka konieczność może się nadarzyć w finale barażu z Turcją, która zwyciężyła Rumunię i do Prisztiny przyjedzie w roli faworyta. Vincenzo Montella dysponuje niesamowicie silną ekipą. Fantazja Ardy Gulera z Realu Madryt i Kenana Yildiza jest w stanie rozmontować każdą defensywę, a Turcy to świetne połączenie doświadczenia z młodością. Na Euro'24 ludzie Montelli przebili się do ćwierćfinału, teraz marzą o awansie na mundial, na którym ostatnio byli w 2002 roku i zajęli 3. miejsce.

- Mamy silną mentalnie drużynę. Stać nas na rzeczy wielkie. Rozwinęliśmy się niesamowicie przez te dwa lata - mówi Montella, ale zdaje sobie sprawę ze skali trudności w Prisztinie.

Droga do finałów mistrzostw świata bywa kręta, a komplikacje pojawiają się w najmniej spodziewanych momentach. Jamajce postawiła się oparta na amatorach Nowa Kaledonia, zaś Boliwia napotkała na twarde opór Surinamu. W finale barażu międzykontynentalnego na Boliwijczyków czeka Irak, a ewentualny sukces piłkarzy popra-

wiłby nastroje mieszkańców. Ciężko skupić się na sporcie, gdy wkoło wojna, ale niekiedy tylko sport daje nadzieję...

BARAŻE O FINAŁY MŚ

Europa, półfinały

Turcja - Rumunia 1:0

Kadioglu 53.

Słowacja - Kosowo 3:4

Valjent 6, Haraslin 45, Strelec 90+4 - Hodza 21, Asllani 47, Muslija 60, Hajrizi 72.

Czechy - Turcja 2:2, karnie 4:2

Schick 27 k, Krejci 86 - Parrott 19 k, sam Kovar 23.

Dania - Macedonia Północna 4:0

Damsgaard 49, G. Isaksen 58, 49, Norgaard 75.

Polska - Albania 2:1

R. Lewandowski 63, Zieliński 75 - Hoxha 42.

Ukraina - Szwecja 1:3

Ponomarienko 90 - Gyokeres 6, 51, 73 k.

Walia - Bośnia i Hercegowina 1:1, karnie 2:4

D. James 51 - Dzeko 86.

Włochy - Irlandia Północna 2:0

Tonali 56, Kean 80.

Finały

Bośnia i Hercegowina - Włochy

Czechy - Dania

Kosowo - Turcja

Szwecja - Polska

Międzykontynentalne, półfinały

Boliwia - Surinam 2:1

Paniagua 72, Miguelito 79 k - van Gelderen 48.

Nowa Kaledonia - Jamajka 0:1

Cadamarteri 18.

Finały

DR Kongo - Jamajka

Irak - Boliwia

©©

Skoki narciarskie W PŚ w lotach w Słowenii Kamil Stoch skończył karierę NAJWIĘKSZA BATALIA LEGENDY

Artur Bogacki
redakcja@polskapress.pl

To nie był zwykły weekend z Pucharem Świata. Kibice tej dyscypliny, nie tylko z Polski, żegnali Kamila Stocha, legendę sportów zimowych. Nasz mistrz oficjalnie oddał swój ostatni skok w cyklu.

Stoch przyznał, że te lata, już bez sukcesów, były walką z samym sobą. Ostatnie zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł w styczniu 2021 r., ostatni raz na podium był potem w grudniu. Później było szukanie formy, ale nie udało się to na tyle, by znów zachwycać kibiców. Nie krył, że brakuje energii i fizycznej, i mentalnej.

- Sam przed sobą nie potrafiłem przyznać, że tak naprawdę skoki przestały mnie cieszyć. Pomimo tego że bardzo się starałem, dwa albo trzy ostatnie lata były katorżniczą pracą, nie czułem satysfakcji z tego, co robię - powiedział w rozmowie z Polskim Radiem.

Wyniki w Planicy jego, jak i innych Polaków, nie miały znaczenia. Z dziennikarskiego obowiązku - w piątek 29. był Piotr Żyła, 36. Aleksander Zniszczoł, 38. Stoch (wygrał Domen Prevc), w sobotę w drużynówce Polska była ostatnia, 8. (zwyciężyła Austria).

W niedzielę był finał PŚ, z udziałem 30 najlepszych z klasyfikacji (plus jeden dodatkowy zawodnik gospodarzy).



Pewna era w skokach narciarskich dobiegła końca. Kamil Stoch zaczyna „nowe życie”

Dla Stocha sportowo było to smutne pożegnanie z elitą - zajął 30. miejsce (wygrał Marius Lindvik). A niewiele brakło, by nie dostał się do drugiej serii. Skoczył tylko 193 m i długo zamykał stawkę. Awansował, bo jeszcze gorzej spisał się Felix Hoffmann. Co ciekawe, Niemiec nie startował wcześniej w Planicy, przyjechał tylko na ten finał.

Dla kibiców, zwłaszcza tych z Polski, którzy licznie przybyli, nie miało znaczenia, że skoczył tylko 193 i 190 m. Liczyło się, że mogli mu na żywo podziękować i zobaczyć ten finałowy występ.

Ten ostatni skok, na otwarcie drugiej serii konkursu, był ikoniczny. Sygnał do startu naszemu skoczkowi, machając flagą z miejsca dla trenerów, dała mu jego żona - Ewa Bilan-Stoch. Po lądowaniu czekał na niego szpaler z nart, utworzony przez młodych zawodników z jego klubu - Eve-nement Zakopane. Wyściskany został przez innych skoczków, a z ich ramion żegnał się z publicznością. Podziękował też wszystkim, kłaniając się w pas...

- Z jednej strony jest taki zawód, że te zawody poszły nie tak, jak chciałem. Z drugiej - je-

stem szczęśliwy, że to się zakończyło i mogę zacząć nowe życie - mówił Stoch w Eurosporcie. - Pod względem emocjonalnym spodziewałem się, że tak będzie. Pod względem sportowym plan w ogóle się nie sprawdził. Marzyłem, że będę tu bił rekord skoczni i podnosił w geście triumfu Kryształową Kulę. To życie pisze scenariusze, trzeba brać to, co jest.

Podkreślił, że ostatni konkurs był ekstremalnie trudny. Nawet jeśli chodziło tylko o 30. miejsce spośród 31. - Stoczyłem chyba największą batalię w swojej karierze - przyznał. ©

Wzruszająca chwila! Ostatni skok wielkiego polskiego mistrza

Michał Szewczyk z Planicy
redakcja@polskapress.pl

Trudno było znaleźć kogoś, kto w ten weekend w Planicy nie uронił łyzy. Koledzy z drużyny, rywale, trenerzy, działacze, dziennikarze, a przede wszystkim kibice - wszyscy mieli świadomość, że 29 marca o 11:12 zakończyła się piękna era w historii polskich skoków narciarskich.

Ostatni lot Kamila Stocha, na 190 metr, stał się symbolem pożegnania, ale nie wynik był tu najważniejszy.

Już od pierwszych chwil weekendu było jasne, że Planica stała się miejscem wyjątkowym. Tysiące Polaków przyjechało do Słowenii dla jednego człowieka. Białe-czerwone flagi wypełniły trybuny, a setki banerów z napisem „Dziękujemy Kamil” przypominały, jak wiele znaczył dla kibiców. Wielu z nich podjęło decyzję spontanicznie - porzucili codzienne obowiązki, bo czuli, że muszą być tu razem z nim.

Sam Stoch, mimo słabszej dyspozycji, starał się cieszyć każdą chwilą. Był w centrum uwagi - dla mediów i kibiców.

Około stu dziennikarzy z Polski każdego dnia czekało, by zadać mu ostatnie pytania. Spędzał z nimi długie godziny, cierpliwie odpowiadając, jakby chciał oddać tyle, ile sam przez lata otrzymał.

Sobotnie spotkanie w Kranjskiej Gorze stało się jednym z najbardziej poruszających momentów. Tysiące fanów wypełniło centrum miasteczka, by podziękować swojemu mistrzowi. Jedni zadawali pytania, inni po prostu mówili „dziękuję”. Stoch słuchał, wzruszony, i odpowiadał tym samym.

- To, że do końca ze mną jesteście, to moje największe zwycięstwo - podkreślił.

Niedziela była pełna symboli. Do ostatniego skoku chorągiewką machnęła jego żona, Ewa. Na dole czekali już inni skoczkowie oraz najmłodszy zawodnik jego klubu. Po wylądowaniu Stoch z ulgą odpiął narty i rzucił je na zeskok, po czym skłonił się kibicom.

Tego dnia pod Letalnica zgromadziło się ponad 25 tysięcy ludzi. Wszyscy przyszli nie po to, by oglądać rywalizację, ale by być częścią końca pewnej historii - i podziękować za wszystko, co przez lata dawał im Kamil Stoch. ©



- To, że do końca ze mną jesteście, to moje największe zwycięstwo - powiedział Kamil Stoch wiernym fanom



Mimo słabszej dyspozycji, nasz skoczek starał się cieszyć każdą chwilą. Był w centrum uwagi - mediów i kibiców

Adam Godlewski

„Krótka piłka”



SŁODKO-GORZKA TA PLANICA

Koniec kariery Kamila Stocha to zarazem koniec pewnej epoki nie tylko w polskich, ale i w światowych skokach. Nasz mistrz z Zębu wygrał tyle na największych zimowych arenach, że sama wyliczanka zajęłaby pół tego felietonu. Od igrzysk olimpijskich, przez mistrzostwa świata, po Puchar Świata i Turniej Czterech Skoczni, który do dziś uważany jest za najbardziej prestiżowy punkt corocznego „touru” przedstawiciele tej dyscypliny sportu. Słowem - w niedzielę w Planicy ostatni skok oddał zawodnik legendy, jeden z największych w historii.

Stoch zapisał się w annałach skoków narciarskich - i w pa-

mięci polskich kibiców - już na zawsze. Taka jest prawda, i nic tego nie przekreśli. Nikt jednak nie ma wątpliwości, na czele z Kamilem, który w minionych tygodniach i miesiącach mówił o męczarniach i braku radości ze startów, że ta kariera była przeciągnięta, przeterminowana. Mistrz olimpijski z Soczi i Pjongczangu powinien wcześniej wy czuć moment, kiedy warto ze sceny zejść na własnych warunkach.

Z perspektywy czasu można pokusić się o wniosek, że z podniesionym czołem tak wielki sportowiec mógł zawiesić narty na kołku po igrzyskach w Pekinie w 2022 roku, gdzie jak równy rywalizował ze ścisłą światową czołówką zajmując 4. i 6. miej-

sce, i naprawdę tylko lutu szczęścia zabrakło do podium.

Oczywiście, wiata wio - łatwo powiedzieć. Bo z perspektywy to każdy może być mądry, a chyba wszyscy powinniśmy zdawać sobie sprawę, że Kamil był tak wybitny w swej specjalności i tak bardzo ambitny, że wspomniane lokaty tuż za „pułdem” zwyczajnie go nie satysfakcjonowały.

Zatem przedłużał karierę z nadzieją, że na koniec będzie jeszcze w stanie pokusić się o bardziej spektakularny akcent. To jego prawo, wywalczył je sobie przez lata sukcesów, a jego pozycja - również biorąc pod uwagę aspekt marketingowo-reklamowy - była na tyle mocna w światku polskich skoczków, że nikt nie protestował. Ba, nikt nawet nie podpowiedział, aby odpuścił sobie celowanie w jeszcze jeden efektowny moment w karierze. Dlatego oglądaliśmy to słodko-gorzkie pożegnanie Stocha w Planicy w miniony weekend.

Słodkie - ponieważ kibice, którzy przez lata jeździli za Kamilem, i tym razem pofatygowali

się do Słowenii. Aby oddać należny szacunek odchodzącemu na emeryturę mistrzowi i zamknąć klamrą czas spędzony dzięki niemu na skoczniach. A dla wielu fanów - zwłaszcza z mojego pokolenia 50+ - była to podróż sentymentalna. W momencie bowiem, kiedy Stoch zaczął liczyć się w światowych zestawieniach, byliśmy jeszcze... młodymi ludźmi. A on tę młodość umiał liczyć z wielkimi triumfami, wielkimi emocjami i po prostu startami, które przez wiele lat były obowiązkowymi punktami programu w weekendy.

Gorzkie - gdyż obyło się bez spełnienia sportowego, bez wielkiej odległości, bez efektu: wow!; czas Kamila na skoczni po prostu minął już wcześniej. Dziękując za lata wzruszeń, mocno ściskam kciuki, aby Stoch jak najszybciej odnalazł się w nowej roli. Niezależnie od ostatniego olimpijskiego czterolecia - pozostaje wielką osobowością w świecie skoczków, i warto, aby zrobił z tego użytek.

Kamilu, powodzenia na nowej drodze życia!

Jakub Szymański: - Michael Johnson rozliczył się

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Jakub Szymański został halowym mistrzem świata w biegu na dystansie 60 metrów przez płotki i tym samym odniósł największy sukces w karierze. Wcześniej był złotym i srebrnym medalistą HME.

Emocje już minęły?

Po halowych mistrzostwach świata byłem dosłownie dwa dni w rodzinnym Trójmieście. W ubiegłym tygodniu wpadłem jeszcze do Warszawy, żeby spotkać się z dziennikarzami, porozmawiać, bo ten sukces trzeba pielęgnować medialnie i szerzyć to, czego udało się dokonać. Ten medal jest wyjątkowy dla Polski, jedyny złoty na halowych mistrzostwach globu w Toruniu. Tak jak obiecałem, Mazurek Dąbrowskiego został w Toruniu odegrany. Bardzo się z tego cieszę.

Wspominasz jeszcze bieg finałowy?

Dla mnie to nie jest normalne, że na pierwszym płotku jestem siódmy. Nie ma co gadać - dobieg do pierwszego płotka był

za wolny. Goniłem chłopaków, na trzecim płotku byłem już chyba czwarty. Potem wiadomo, dobiegłem na metę pierwszy i wyprzedziłem Hiszpana Enrique Llopisa o 0,02 sekundy.

Co dla Ciebie znaczy złoty medal halowych mistrzostw świata?

Złoty medal był mi potrzebny jak powietrze. Stworzył ze mnie innego człowieka, nowo narodzonego. Teraz mam za pełny luz. Nie muszę już sobie niczego udowadniać. Ciężkie myśli się już nie dobijają, nie czuję już, że coś jest nieskończone, a robota czeka do wykonania. Zrealizowałem swój plan w 100 procentach. Takiej ulgi, jak po tej wygranej, już chyba nigdy nie poczuje.

Wiele osób zwróciło uwagę na Twoją reakcję po zakończeniu biegu finałowego...

Rok temu, po mistrzostwie Europy w Apeldoorn, lekko zaszkliły mi się oczy, nic więcej. Moja reakcja w Toruniu była najmocniejsza w życiu. Zupełnie się tego nie wstydzę. Dałem się ponieść wodzy fantazji.



Jakub Szymański myśli również o poprawieniu rekordu Polski na 110 metrów przez płotki

Wszystko mi puściło, jeżeli chodzi o emocje i napięcia psychiczne w głowie. Wszystko wypuściłem z siebie i zostawiłem w hali w Toruniu, gdzie często będę wracać i miło wspominać ten dzień.

Podobno jesteś fanem mocnego grania?

Lubię spędzać czas, słuchając muzyki. W tym roku, na 99 procent wybiorę się na koncert zespołu Metallica, bo jestem fanem tej kapeli.

Pies czy kot?

Mam yorka, który wabi się Goliat. W ogóle bardzo lubię zwierzęta. I dbam o nie.

Czy Michael Johnson rozliczył się z tobą?

Tak, nie mogę narzekać. Z moich informacji wynika, że innym zawodnikom wypłacił większość premii finansowych - nawet 80 procent.

Czym była dla Ciebie przygoda „Grand Slam Track”?

Ten start na pewno był fajnym doświadczeniem, nietypowym eventem. Z punktu widzenia szkoleniowego, „życiówka” na 100 metrów jest beużyteczna. Biegałem pod wiatr. Na trybunach była moja rodzina. To ważne.

Polska i amerykańska lekkoatletyka?

Nie da się tego porównać. Stany Zjednoczone są zdecydowanie większe, inaczej funkcjonujące pod względem sportowym. Ich jeden stan to... nasz kraj. W każdym stanie są uczelnie dysponujące świetną infrastrukturą i wyposażone w najlepszy sprzęt sportowy. Na „papierze” nie mamy z nimi żadnych szans, ale czasem - jak w Toruniu - udaje się pokonać Amerykanina (tym przypadku Treya Cunninghama, trzeciego na mecie - przyp. red). Z tego możemy być naprawdę bardzo dumni.

Jankesi są jeszcze zdziwieni czy już oswojeni, że leje ich chłopak z Polski?

Chyba zdziwieni i chciałbym, aby to już było ostatnie pytanie... ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę ogrodniczą przy Unii Europejskiej ok. 5,5 ar, Koszalin, 514-201-510.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona zdrowia



Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Jestem bezdomny teraz. Domy, mieszkania, wszystko mam wynajęte

Krzysztof Gojdz w Gosia Ohme Podcast Fot. Szymon Starnawski



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

Dorota Wellman

schudła bez zastrzyków
Dziennikarka nigdy nie miała kompleksów związanych ze swoim wyglądem i jej waga nie była dla niej przeszkodą w pracy. Zdecydowała się jednak zrzucić nieco kilogramów. – Dużo schudłam bez zastrzyków, które są teraz takie popularne, i czuję się lepiej. To potrzeba związana z sercem, że trzeba być odciążoną – wyznała w „Świecie Gwiazd”.

Marcin Rogacewicz

jednak zarobi więcej
Telewizyjny aktor ze względu na napięty grafik przy sztuce „Siedem” stracił pracę w serialu „Komisarz Alex”. Czy to dla niego oplatne? Pudełek wyciżył, że w telewizji Rogacewicz zarobił za dwa sezony serialu 225 tysięcy zł, natomiast za 15 przedstawień „Siedem” zgarnie 240 tys. zł.

Joanna Przetakiewicz

musiała żyć rozsądnie
Celebrytka dziś jest żoną Rinke Royensa. To jej drugie małżeństwo. Z byłym mężem doczekała się trzech synów, a rozwód wspomina jako jedno z najbardziej traumatycznych doświadczeń. – Straciłam dom, miałam stworzyć świat od nowa. O tyle jednak nie straciłam wszystkiego, że miałam pracę, dużo zarabiałam, prowadziłam własne kliniki. Zainwestowałam w nie, więc nie miałam oszczędności. To był taki moment, że musiałam żyć bardzo rozsądnie – mówi w wywiadzie dla Kozaczka. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Ucieczka z Pretorii

Ale Kino+ HD, 20:10
RPA, rok 1978. Oparta na faktach opowieść o walce uciskanej większości i dwóch ludziach, którzy postanowili walczyć o równość dla wszystkich. Tim Jenkin i Stephen Lee trafiają do zakładu karnego o zastrzonym rygorze w Pretorii.

Znachor

Polsat, 21:40
Najnowsza wersja tej kultowej powieści. Historia prof. Wilczura – lekarza, który po utracie pamięci trafia na prowincję i zostaje znachorem. Po latach spotyka swoją dorosłą już córkę, którą przyjdzie mu uratować po tragicznym wypadku.

Kochanie, chyba Cię zabiłem

Kino Polska, 22:45
Księgowy Jan Pokojski przyłapuje małżonkę z kochankiem na gorącym uczynku. W wyniku szamotaniny staje się podwójnym mordercą. Zajście zostaje sfilmowane. Wkrótce lista ofiar Pokojskiego się powiększa.

Siedem zim w Teheranie

TVP Dokument, 23:30
W 2007 r. w Teheranie 19-letnia Reyhaneh Jabbari dźgnęła nożem mężczyznę, który chciał ją zgwałcić. Została oskarżona o morderstwo i skazana na śmierć. Dzięki potajemnie nagrany filmom reżyser pokazuje walkę rodziny o jej uratowanie.

KRZYŻÓWKA NR 48

Poziomo:

- 1) paradna szabla szlachecka,
- 5) urządzenie odtwarzające dźwięk,
- 9) efekt braku zajęcia,
- 10) poczucie elegancji, piękna,
- 12) rasa psa pokojowego,
- 14) najstarsze fińskie miasto,
- 15) znak pierwiastka chemicznego,
- 16) siedziba klubu piłkarskiego Juventus,
- 17) stop żelaza z węglem,
- 18) do roztaczania wokół siebie,
- 19) krótka scenka kabaretowa,
- 22) naczynie w kształcie muszli,
- 23) nóż ciesielski do korowania,
- 28) balzakowski lub emerytalny,
- 29) siedziba prezydenta Stanów Zjednoczonych,
- 30) składana podczas tańca to-sosi,
- 31) chiński statek rybacki,
- 34) mielony w menu,
- 38) Arnold z serialu „Świat według Kiepskich”,
- 39) czasomierz dla maratończyka,
- 40) klejąca lub magnetofonowa,
- 41) czarna na rabacie,
- 42) kierownik zespołu baletowego.

Pionowo:

- 1) na dłoni nie wyrośnie,
- 2) Mickey, aktor z filmu „Harry Angel”,
- 3) ... Bilewski, aktor z serialu „Janosik”,
- 4) niała grzywiasta lub kanna,
- 5) wjeżdża na parking,
- 6) futerał przy siedle na pistolet,

1		2		3		4	■	■	5		6		7		8
	■		■		■	9			■	■		■		■	
	■		■	10		11		■	■	12	13		■		■
14					■	15					■	16			
	■		■	17			■	■	18			■		■	
19	20		21		■	22				■	23	24		25	
■		■		■	26	■		■		■	27	■		■	■
28				■	29						■	30			
■	■		■								■		■		■
31		32		33							34	35		36	37
	■		■		■						■		■		■
38											39				
	■		■		■						■		■		■
40						■					■	41			
	■		■		42								■		■

AUTOPROMOCJA 0110990363

GŁOS

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 94 340 11 14

- 7) powtarza się w piosence,
- 8) „wydłużony” pies, taks,
- 11) karmi młode mlekiem,
- 13) polsko-czeska rzeka,
- 20) dzielnica Wałbrzycha z zamkiem,
- 21) ozdoba ludowego stroju,
- 24) odgłos lecącej kuli,
- 25) średniowieczni wędrowni kuglarze,
- 26) śpiewający kwartet szwedzki,

- 27) ogon szaraka w gwarze myśliwskiej,
- 31) dyskusja na forum Sejmu,
- 32) cechuje rzeczy nieznanne,
- 33) ciężka, jednostajna praca,
- 35) „... Mariacki”, dzieło Wita Stwosza,
- 36) gatunek słodkowodnej, zimnolubnej ryby łososiowatej,
- 37) warszawska hala widowiskowo-sportowa.

ROZWIĄZANIE NR 47

B	A	Z	A	M	E	K	K	S	I	A	Z	F	Z
R	A	M	P	A	L	O	N	E	L	I	T	A	Z
Z	A	S	T	O	C	K	I	N	G	E	R	G	P
D	E	T	K	A	C	W	R	D	Z	J	O		
A	O	D	K	O	R	A	L	E	K	R	R		
C	O	R	T	A	Z	A	R	E	S	K	A	P	A
S	E	L	D	R	E	S	L	A	I				
K	O	N	T	R	O	L	A	S	Z	E	R	S	Z
B	N	S						K	M	T			
R	A	D	O	S	C			S	T	O	J	A	K
O	L	M						R	O	R			
Z	N	A	M	I	E			Z	E	L	A	Z	O
K	W	G						S	N	P			
A	N	I	O	L				K	O	N	I	K	
Z	K	O	B	R	A	B	I	A	R	K	A	A	A

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny radzi jednak uważać na pośpiech — ktoś może źle odczytać Twoje intencje...

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i cierpliwość przyniosą więcej niż upór. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjał relakso- ni i miłym rozmowom.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka Cię sporo zadań. W natłoku spraw horoskop dzienny na poniedziałek radzi znaleźć chwilę, by posłuchać własnej intuicji.

Byk (20.04 - 20.05)

Dziś warto zaufać emocjom, ale nie pozwól im przejąć steru. Horoskop dzienny zapowiada, że domowe sprawy mogą wymagać uwagi. **Bliźnięta (21.05 - 21.06)** Masz w sobie magnetyzm i siłę działania. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że to dobry moment, by zaważyć o coś naprawdę ważnego. **Rak (22.06 - 22.07)** Szczegóły okażą się kluczowe. Horoskop dzienny na poniedziałek radzi nie ignorować drobiazgów, bo właśnie one przyniosą Ci przewagę.

Lew (23.07 - 22.08)

Relacje będą dziś na pierwszym planie. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerza rozmowa może przynieść ulgę i poprawić atmosferę. **Panna (23.08 - 22.09)** Twoja determinacja pomoże zamknąć ważny temat. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie być zbyt surowym dla innych. **Waga (23.09 - 22.10)** Dzień sprzyja planom, podróżom i pomysłom. Horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że ktoś może zainspirować Cię do ciekawej zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skupienie i konsekwencja dadzą dziś świetne efekty. Horoskop dzienny radzi wieczorem pozwolić sobie na chwilę zasłużonego luzu. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Nieszablonowe myślenie będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry dzień na twórcze działania i odważne rozmowy. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Twoja wrażliwość pomoże komuś bliskiemu. Horoskop dzienny na poniedziałek radzi nie zapominać jednak także o własnych potrzebach.

GŁOS

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz**.
Z-cy red. nac.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka**. Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski**.
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko**.
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski**.

Redakcja: **SKŁUPSK**, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. **59 848 8100**,
redakcja.gp24@polskapress.pl, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17,
tel. **94 347 3552**, redakcja.gk24@polskapress.pl, SZCZECIN,
Al. Niepodległości 26/1/1, tel. **91 481 33 00**, redakcja.gs24@polskapress.pl.
Druk: Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC
Polska Biblioteka Cyfrowa